

**JAN TYSZKIEWICZ
EGZEKUCJA LUDNOŚCI
CYWILNEJ W WAWRZE
27 GRUDNIA 1939**

*Dar Władysława Bartoszewskiego
dla Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy
- Biblioteki Głównej Województwa
Mazowieckiego*

Vam-38-14

V.2.2

JAN TYSZKIEWICZ

PRACOWNIA
CIM

VARS

**EGZEKUCJA LUDNOŚCI
CYWILNEJ W WAWRZE
27 GRUDNIA 1939**

Z księgozbioru
Wł. Bartoszewskiego

Warszawa 2004

D 9014


410

Redakcja i korekta:
Mirosława Skoczeń

Współpraca:
Katarzyna Lipińska
Barbara Szpinda

Projekt okładki:
Jakub Gajewski

Zdjęcia:
Jan Tyszkiewicz
Mirosława Skoczeń
Archiwum IPN


Vars. 12584 Prywatny zbiór – Feliks Waśkiewicz

Mapa:
Archiwum Urzędu Dzielnicy Wawer

Wydawca:
Urząd m. st. Warszawa
Dzielnica Wawer

Miasto st. Warszawa zastrzega sobie prawa do tekstu

Warszawa 2004

ISBN 83-921690-1-8



Opracowanie komputerowe, druk i oprawa
OFICYNA WYDAWNICZO-POLIGRAFICZNA „ADAM”
02-729 Warszawa, ul. Rolna 191/193,
tel. 843-37-23, 843-08-79; tel./fax 843-20-52
księgarnia firmowa tel. 843-47-91
e-mail: wydawnictwo@oficyna-adam.com.pl
<http://www.oficyna-adam.com.pl>

SŁOWO WSTĘPNE

Szanowni Państwo!

Mija 65. rocznica zbrodni niemieckiej dokonanej 27. grudnia 1939. roku na ludności cywilnej Wawra. Cieszę się, że są w Dzielnicy Wawer ludzie, którym leży na sercu wydanie nowej publikacji ukazującej okoliczności tej zbrodni. Jest to ważne w obecnych czasach, kiedy zaciera się pamięć, odchodzą świadkowie tamtych wydarzeń.

Nie można zapomnieć o Wawrze, który był miejscem pierwszej zbiorowej egzekucji ludności cywilnej w II wojnie światowej, 120. mężczyzn wyciągnięto siłą ze swoich domów, wywleczono z pociągu, złapano na ulicy, poddano ha niebnemu przesłuchaniu. Był wśród nich mój dziadek Marcin, kolejarz. Zapędzono ich nocą na plac i dziesiątkami rozstrzeliwano. W ten sposób zabrano życie 107. ojcom, mężom i synom.

Możemy wybaczyć po latach, ale nie wolno nam o tym zapomnieć.

Andrzej Urbański
Z-ca Prezydenta m.st. Warszawy



Witold Jocz,
jedyn z zamordowanych w Wannie 27 XII 1939

WPROWADZENIE

W okresie międzywojennym 1918-1939 podmiejskie osiedla położone na prawym brzegu Wisły, na wschód od Grochowa i na południe od Gocławka, znacznie się rozbudowały. Najstarsze miejscowości – Zastów, Zerzeń i Wawer – utrzymały swój pierwotny charakter wsi i osiedla podmiejskiego. Intensywna parcelacja dóbr wilanowskich hr. Branickich, ciągnących się na prawym i lewym brzegu Wisły, spowodowała powstanie stosunkowo rozległego Starego Anina i Nowego Anina. Działki wydzielono tutaj na terenie wysokopiennego boru sosnowego, na wschód od ul. Królewskiej (dzisiaj: Kajki). Nowy Anin miał charakter osiedla mieszkaniowego, składającego się z prywatnych domów i willi urzędników oraz inteligencji wolnych zawodów; prawników, lekarzy i emerytowanych wojskowych. Podmiejski charakter miało Międzyziesie i Wawer, z koloniami Marysin i Glinki. W Międzyziesiu, po likwidacji małej fabryki łóżek żelaznych, rozbudowywana była prywatna Fabryka Aparatów Elektrycznych K. Szpotańskiego, które montowano m. in. w tramwajach warszawskich. Latem Anin, Wawer, Rembertów, Wiśniowa Góra i Międzyziesie zamieniały się w letniska warszawiaków.

W wymienionych miejscowościach działała Spółka Melioracji Wodnej (Wawer, Zastów, Gocław), Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości (Anin, Nowy Anin), Towarzystwo

Przyjaciół Anina, Polska Macierz Szkolna, Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego i Anińskie Towarzystwo Ogródków Jordanowskich. Dużą rolę odgrywały też grupy działaczy społecznych związanych z różnymi partiami, głównie Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Narodowego. Ugrupowanie polityczne Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, zaplecze rządzącego obozu sanacyjnego, miał poparcie w członkach i sympatykach Związku Strzeleckiego. Ruch robotniczy z doktryną komunistyczną był zdelegalizowany i wewnętrznie rozbity, ale miał swoich nielicznych zwolenników w Wawrze i Międzyzlesiu. Jak wszędzie w okresie międzywojennym, w osiedlach podmiejskich mieszkała ludność żydowska, po kilkanaście i kilkadziesiąt rodzin, w Wawrze, Nowym Wawrze, Wygodzie, Rembertowie i Międzyzlesiu. Mieszkańców innych narodowości było mało (Rosjanie, Niemcy, Litwini). Prócz grup wyznania mojżeszowego (Żydzi), dominowało wszędzie wyznanie rzymskokatolickie; tylko w Wawrze mieszkało kilkanaście rodzin ewangelickich.

Ośrodkami skupiającymi życie kulturalne osiedli był w Wawrze-Glinkach klasztor i szkoła sióstr Felicjanek, w Aninie Kasyno (własność Towarzystwa Przyjaciół Anina) i osiedlowe remizy Ochotniczej Straży Pożarnej (Wawer, Międzyzlesie, Zerzeń). W całym okresie międzywojennym i nadal w 1939 r. parafia mieściła się w Zerźnie, starym osiedlu rolniczym mającym średniowieczne początki. Tutaj odbywały się chrzty i śluby oraz pogrzeby na miejscowym cmentarzu (ul. Cylichowska). Glinki, Marysin, Nowy Wawer, Miłosna, częściowo Anin korzystały z kościoła klasztorowego ss. Felicjanek. W Aninie wybudowano drewnianą kaplicę, głównie dla wczasowiczów, z obsługą przez jednego wikarego latem. Wsie nadwiślańskie udawały się do Zerzna. W Międzyzlesiu jedyną kaplicę z kapłanem miał zakład

opiekuńczy dla dzieci prowadzony przez siostry ze Zgromadzenia Rodziny Marii. Integracja zróżnicowanych zawodowo i społecznie mieszkańców zaczęła następować dzięki współpracy działaczy społecznych, niektórych organizacji i wybieralnych władz gminnych.

Miejscowe potrzeby życiowe mieszkańców reprezentowali i starali się zaspokoić kolejni sołtysi i rady gminne. Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości i Towarzystwo Przyjaciół Anina doprowadziły do elektryfikacji osiedli przy Szosie Brzeskiej (ul. Płowiecka, obecnie B. Czecha) i kolei elektrycznej (Międzylesie, Anin, Wawer, Nowy Wawer). Od 1937. roku wydawano też własne czasopismo pt. „Na Straż”, miesięcznik Grochowa, Wawra i Anina, później nieoficjalny organ gminy wawerskiej, redagowany przez emerytowanego wojskowego z doktoratem polonistycznym, Mariana Albińskiego. Rodzina Albińskich mieszkała w Międzylesiu.

Do 1924 roku cały Anin i Międzylesie należały do gminy w Falenicy, zaś Gmina Wawer obejmowała wsie nad Wisłą (Zastów, Zerzeń, Las, Zbytki), Wawer Stary i Nowy, Marysin, Miłosnę, Kawęczyn i Rembertów. Z myślą o lepszym zagospodarowaniu, ulepszeniu dróg, oświetlenia, wykonania kanalizacji i zorganizowania gminnej opieki zdrowotnej (tzw. ubezpieczalnia) mieszkańcy Wawra, Anina, Zastowa i Międzylesia doprowadzili do reorganizacji gmin. Na wiosnę 1939. siedzibę gminy Wawer przeniesiono z Rembertowa do Wawra oraz przyłączono do niej: Anin, Nowy Anin i Międzylesie. W chwili wybuchu II wojny światowej przekształcona gmina wawerska obejmowała 12 gromad (sołectw): Stary Wawer, Nowy Wawer, Goławek, Zastów, Pohulanek, Zbytki, Las, Zerzeń, Anin (Stary i Nowy), Wiśniową Górę, Starą Miłosnę i Międzylesie. W wyniku wyborów do Zarządu Gminy Wawer dnia 3 lipca 1939 r. wójtem gminy został Stanisław Krupka, nauczyciel i znany działacz społeczny, za-

stępcą wójta Stanisław Adamiak z Wawra, ławnikami zaś: Stanisław Dróżdż z Zastowa, Kazimierz Petsch z Międzyzylesia i Kazimierz Paluch, nauczyciel ze Starej Miłosnej. Jednakże przeniesienie gminy do Wawra oraz wyjątkowe obowiązki, jakie spadły na Zarząd Gminy po wybuchu wojny, spowodowały konieczność dokonania zmian i dokooptowania nowych osób. Na miejsce W. Adamiaka wicewójtem został Izydor Królak ze Zbytek, ławnikami zaś nowi – Stanisław Szydłowicz z Nowego Wawra i Aleksander Zdanicz ze Starego Anina; ze starego składu pozostał ławnikiem Kazimierz Petsch. W nowej gminie największy potencjał demograficzny, organizacyjny i finansowy posiadały Anin i Wawer. Zarząd Gminy dysponował do współpracy pomocą 12. sołtysów, z których wyróżnili się w najbliższych latach: Roman Molenda w Wawrze, Stanisław Kępiński w Aninie i Stanisław Waśkiewicz w Zastowie. Urząd sekretarza gminy podczas całej okupacji energicznie sprawował Tadeusz Turkowski mieszkający w Aninie.

Pogarszająca się sytuacja międzynarodowa, zbrojna aneksja Austrii i zachodniej części terytorium Republiki Czechosłowackiej, dalsze żądania Rzeszy Niemieckiej wobec Polski o wydzielenie eksterytorialnego szlaku komunikacyjnego łączącego państwo niemieckie z prowincją Prusy Wschodnie, zapowiadały możliwość wybuchu wojny. W sferach rządowych i całym społeczeństwie polskim istniały nastroje zdecydowanego oporu i gotowości do ewentualnej walki, ponieważ liczono na szybką pomoc zbrojną sojuszników zachodnich. Organizacje: Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości i Związek Strzelecki oraz Związek Młodzieży Wszechpolskiej przeprowadziły zbiórkę pieniędzy na dozbrojenie armii. Na Fundusz Obrony Narodowej wpłacono sumę przeszło 1 000 złotych, co równało się dwumiesięcznej pensji wysokiego urzędnika. Ufundowany ciężki karabin maszynowy został uroczyście przekazany jednemu z pułków

piechoty, stacjonujących na północnym Mazowszu (lipiec 1938). Od początku 1939 r. wzrastało ogólne zaniepokojenie i niepewność. Zamożniejsi część zgromadzonych oszczędności przekazywali do obcych banków, chcąc mieć możliwość podjęcia pieniędzy za granicą. Późną wiosną i latem 1939 r. zaczęto robić zapasy żywności: mąki, cukru, kaszy i ryżu. Najbardziej zagrożeni czuli się obywatele wyznania mojżeszowego, wiedząc o rabunkach i prześladowaniach w Niemczech. Na terenie gminy były przypadki szybkiego i dyskretnego, bez wiedzy sąsiadów, budowania podziemnych schronów mieszkaniowych, przewidzianych na wielomiesięczną kryjówkę. W praktyce kryjówki mieszkalne, nawet dla całych rodzin żydowskich, budowano później, w okresie tworzenia gett.

Wrześniowa wojna z Niemcami i obrona Warszawy dokonały w stolicy nie tylko dużych zniszczeń, ale całkowicie zakłóciły życie jej mieszkańców. Ogromna liczba ludzi znalazła się bez pracy i środków utrzymania. Do Warszawy przyjechały dziesiątki tysięcy uciekinierów i wysiedlonych z zachodnich, północnych i wschodnich województw Rzeczypospolitej. Część z nich zamieszkała w podwarszawskiej aglomeracji, na linii elektrycznych pociągów podmiejskich, do Grodziska Mazowieckiego i Otwocka. Pogromów żydowskich w Warszawie władze okupacyjne w końcu 1939 roku nie organizowały, natomiast po kapitulacji Warszawy przeprowadzano systematyczny rabunek bogatszych sklepów w centrum miasta. Wojskowymi ciężarówkami zabierano towar, wyroby i przedmioty ze sklepów oraz magazynów.

Determinacja przy obronie Warszawy (8-28. IX 1939), orientacja niemieckich służb specjalnych o powstających nielegalnych organizacjach polskich oraz ogólne zamierzenia eksterminacji elity polskiej spowodowały kolejną akcję zatrzymania tzw. zakładników w pierwszych dniach listopada 1939. Z terenu Gminy Wawer aresztowano kilku emery-

towanych wojskowych. W październiku wydano surowy nakaz oddania broni wszystkich rodzajów. Rozbrojono także polską policję, zwaną policją granatową, która funkcjonowała pomocniczo przez całą okupację i później otrzymała ponownie uzbrojenie. 27 października wydano zarządzenie, aby wszystkie radia i aparaty telefoniczne zostały przekazane władzom okupacyjnym pod groźbą wysokich kar. Telefony pozostały w urzędach, działających szkołach, większych sklepach i prywatnych mieszkaniach pracowników administracji okupacyjnej. Zamknięto szkoły średnie, m. in. ss. Felicjanek w Wawrze-Glinkach. 3. listopada wykonano w Warszawie pierwszy wyrok śmierci na 2. kobietach – „za zamach na żołnierza niemieckiego względnie sabotaż, tzn. zrywanie plakatów”. W mieście dokonano kilkakrotnie egzekucji jako represji za posiadanie broni. Od 7. grudnia rozpoczęły się grupowe egzekucje inteligencji, urzędników i działaczy społecznych w lesie (Palmiry) i ogrodach sejmowych w Warszawie.

Nowy Zarząd Gminy Wawer, w celu uporządkowania osiedli i zmanifestowania szacunku dla poległych żołnierzy polskich, postanowił utworzyć osobny cmentarz wojskowy. Żołnierze polegli na terenie gminy podczas przebijania się do Warszawy i obrony Grochowa (10-27 wrzesień). Ekshumowano żołnierzy z pojedynczych mogił rozsianych po ogrodach, rowach i ulicach. Wójt Stanisław Krupka powołał specjalny Komitet do Ekshumacji i założenia cmentarza, do którego weszli przedstawiciele ze wszystkich większych stronnictw i partii przedwrześniowych (m. in. Antoni Goćławski). Komisyjnie obejrzano groby i z wójtem zdecydowano o utworzeniu osobnego Cmentarza Wojskowego przy ul. Dębowej (obecnie: Kościuszkowców). W niedzielę 12. listopada, celowo prawie w rocznicę święta państwowego II Rzeczypospolitej (11.XI), uroczysty kondukt pogrzebowy przewiózł ciało sierżanta Kazimierza Grauzyniusa spod

szkoły ss. Felicjanek. Po uroczystej mszy, przy licznych udziale okolicznych mieszkańców i delegatów z innych osiedli gminy, trumnę przewieziono w wyznaczone miejsce i pochowano.

Przedstawiciele Zarządu Gminy i sołtysi nieśli trumnę i duży dębowy krzyż, który postawiono na grobie. Wójt S. Krupka wygłosił patriotyczne przemówienie, podkreślając zasługi wszystkich poległych dwa miesiące wcześniej. Groby innych żołnierzy umieszczono obok, w wytyczonych alejkach. Sprawnie i śmiało przeprowadzona akcja założenia cmentarza podniosła autorytet i pogłębiła zaufanie obywateli do Zarządu Gminy.

Wszystko, co wyżej powiedziano, pozwala lepiej zrozumieć panujące wówczas stosunki w osiedlach gminy Wawer, w których wkrótce rozegrała się tragedia 26-27 grudnia 1939 roku. W Wawrze i Aninie nastąpiła kolejna konfrontacja polskiego społeczeństwa z niemieckim okupantem; społeczeństwa, które nie uznawało się za pokonane.

PRZYCZYNA I PRZEBIEG EGZEKUCJI

Informacje o wydarzeniach z 26 i 27.XII 1939 roku (czyli podczas Świąt Bożego Narodzenia i nazajutrz), które zaszły w Wawrze, zbierali od początku członkowie polskiego ruchu oporu, osoby prywatne, wkrótce po wojnie sąd prowadzący proces przeciw zbrodniarzom hitlerowskim, później kilku autorów różnych opracowań. Piszący te słowa zapoznał się z tymi źródłami i materiałami. Prócz tego, w latach 1985-1988 zebrałem dodatkowo relacje od kilkudziesięciu osób, starych mieszkańców gminy: osiedli Wawer, Anin i Międzyzylesie. Rozmawiałem z byłymi pracownikami Urzędu Gminy Wawer z czasów okupacji: jednym z sołtysów okupacyjnych, urzędnikiem działu gospodarczego, woźnym gminnym i innymi. Miałem pełny wgląd w materiały zbierane przez kilkadziesiąt lat – w latach 1953-1993 – przez mgr Henryka Wierzchowskiego, nauczyciela, regionalistę, społecznika i autora kilku opracowań, dotyczących osiedli znajdujących się w Gminie Wawer. Niektóre z nich pozostały w rękopisie. Dysponujemy jednak dwiema książkami jego pióra, poświęconymi dziejom Anina, Wawra, Międzyzylesia, Zastowa, Zernia i Lasu pt. „Anin-Wawer” (Warszawa 1971) oraz – „Zerzeń i jego historia” (Warszawa 1999).

Przebieg wydarzeń przedstawiamy zgodnie z ustaleniami, które najdokładniej dokonał Najwyższy Trybunał Narodowy

podczas procesu zbrodniarzy hitlerowskich z dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa: Ludwika Fischera, Josepha Meissingera, Ludwika Leista i Maxa Daumego (17.XII 1946 – 3.III 1947). Obraz ten uściślają i uzupełniają pozostałe materiały i zebrane 15 lat temu informacje. Większość świadków i w ogóle ówczesnych mieszkańców gminy obecnie nie żyje lub zmieniła dawno miejsce zamieszkania. Dzieci mające w końcu 1939 roku 10 lat, obecnie liczą 75 lat. W najlepszym razie praktycznie przekazują wiedzę swoich rodziców. Ten tragiczny fragment polskiej historii najnowszej był opisany parokrotnie, nie zawsze dokładnie, także w dwóch popularnych książkach: H. Pawłowicza, „Wawer 27. grudnia 1939” (Warszawa 1962) i J. Bijaty „Wawer” (Warszawa 1971). Okazało się, że nawet po 50. latach można zrobić pewne uściślenia, a nawet sprostowania, dotyczące wydarzeń. Ich przedstawienie należy poprzedzić krótkim wprowadzeniem, umożliwiającym lepszą orientację współczesnemu czytelnikowi.

Otóż w początku roku 1939 urzędnik skarbowy Antoni Bartoszek, pochodzący z Poznańskiego, przeszedł na emeryturę i przeniósł się z rodziną do Warszawy. Z żoną i czterema córkami zamieszkał w Wawrze, w pobliżu stacji kolejki wąskotorowej, przy ul. Widocznej 22 (obecnie nr 85). Wybrał tę lokalizację, ponieważ w mieszkaniu mającym wejście od ulicy zaczął prowadzić bar przekąskowy. Po zajęciu Warszawy przez Niemców A. Bartoszek uzyskał zgodę na dalszą działalność, ponieważ znał język niemiecki. Rodzina Bartoszków osiedliła się więc tutaj jeszcze przed wojną. Natomiast po kampanii wrześniowej, w wyniku przymusowych wysiedleń ludności polskiej z ziem przyłączonych bezpośrednio do Rzeszy Niemieckiej, Poznańskiego, Pomorza i Kujaw, oficjalnie skierowano do zakwaterowania w gminie Wawer przeszło 110 rodzin. Zarząd gminy rozmieścił je w opuszczonych lub obszernych mieszkaniach, dodając lokatorów.

Zima 1939/1940 była mroźna. W Święta Bożego Narodzenia leżał śnieg kilkunastocentymetrowej grubości i trzymał mróz. Nocą temperatura spadała poniżej kilkunastu stopni; według relacji świadków do ok. minus 20° C. Kilkundniowe święta i zimno spowodowały, że ruch na ulicach osiedli był mały. Bar Bartoszka został na Święta zamknięty. Córki Bartoszka poszły na sanki; matka zostawiła uchylone drzwi na ulicę. Było południe 26. grudnia 1939. roku, w drugi dzień Świąt, gdy do pomieszczenia nieczynnego baru weszło niespodziewanie dwóch mężczyzn. Pomimo protestów Zofii Bartoszkowej nie chcieli wyjść, zaczęli energicznie żądać kanapek i przekąski. Ponieważ mąż spał, Bartoszkowa dla pozbycia się natrętów podała im papierosy i kanapki. Wtedy Antoni Bartoszek powiadomił posterunek polskiej policji w Wawrze, mieszczący się przy Karczynie Napoleńskiej. Policjant Rozwadowski dyskretnie zajrzał z głębi mieszkania i poznał dwóch ściganych bandytów: Mariana Prasulę i Stanisława Dąbka. Jeden pochodził z Falenicy, drugi z nich z Zastowa.

Wielokrotnie karani w okresie międzywojennym, odsiadywali oni długoletnie wyroki pozbawienia wolności, ale w pierwszych dniach września udało im się uciec z więzienia. W listopadzie i grudniu ciężko zranili jednego i zabili drugiego policjanta polskiego, którzy ich rozpoznali, ale nie mogli zatrzymać, ponieważ wszyscy zostali pozbawieni przez niemieckie władze okupacyjne broni palnej. Tymczasem obaj bandyci posiadali broń i strzelali bez skrpułów. Posterunkowy Rozwadowski, znając język niemiecki, w porozumieniu z komendantem posterunku wawerskiego za-telefonował do dyżurnego oficera Wehrmachtu w dowództwie 538. batalionu budowlanego, stacjonującego w Aninie. Dowódca komendy placu Ortskommendantur Anin-Wawer oberleutnant Stephan został już wcześniej powiadomiony przez komendanta Falenicy, że Prasulę i Dąbek grasują na

linii elektrycznej kolei dojazdowej Otwock-Warszawa. To przez nich policjant polski został zabity w Falenicy. Stephan wysłał więc samochodem 4. żołnierzy, w tym 2. feldfebli, do sprawdzenia meldunku i ewentualnego zatrzymania podejrzanych. Dwaj feldfeble weszli do baru i zażądali od mężczyzn dokumentów. Wtedy bandyci oddali strzały, zabijając jednego na miejscu, drugiego ciężko raniąc; raniąc także Zofię Bartoszkową. Następnie uciekli tylnymi drzwiami przez podwórze. Kiedy doszło do strzelaniny, Rozwadowski z Bartoszką zamknęli się w jednym z pokoi.

Ponieważ obaj żołnierze weszli do baru mając karabiny przewieszane przez ramię, zamiast w pogotowiu, dali się zaskoczyć. Jeden osunął się po strzałach, drugi ranny wybiegł na ulicę i próbował strzelać za uciekającymi, ale padł na ziemię. Wtedy dopiero nadbiegł trzeci, który czekał przy samochodzie. Był wczesny zmrok, żołnierze i niemieccy oficerowie, oczekujący na stacji kolejki wąskotorowej zaczęli bezładnie strzelać. A. Bartoszek zajął się ranną żoną, żołnierz rannym feldfeblem. Szofer pojechał z meldunkiem do komendantury placu, która sprowadziła wojskową sanitarkę. Ciało zabitego i ciężko rannego zabrano do szpitala, w czym pomagał A. Bartoszek. Komendant placu Stephan przesłuchał Rozwadowskiego i Bartoszkę, następnie ich zwolnił.

W zaistniałej sytuacji, gdy ciężko ranny feldfebel zmarł w drodze do szpitala, Stephan złożył telefonicznie meldunek swemu przełożonemu w Warszawie. Przy przesłuchaniu A. Bartoszkę lub nieco później został wezwany do komendy placu Anin-Wawer wójt wawerski, Stanisław Krupka. Został powiadomiony przez posterunkowego Rozwadowskiego i Stephana o przebiegu wydarzeń. Pobyt w osiedlach gminy dwóch groźnych bandytów wymagał oblawy i dalszego pościgu. Żołnierze Wehrmachtu służący w 538. batalionie budowlanym byli w większości rezerwistami, powołanymi do służby podczas wojny. Nie posiadali odpowiedniej spraw-

ności i określano ich jako „ludzi trochę starszych”, oczywiście od żołnierzy z poboru w służbie czynnej. Stephan do poszukiwania bandytów skierował co najmniej jedną kompanię swoich podkomendnych. Pobieżne rewizje żołnierze przeprowadzili w Wawrze, w zabudowaniach przy ul. Wiodoczej i dalej w głąb osiedla, głównie w trójkącie zabudowań między torami kolei szerokotorowej a szosą brzeską (wtedy: ul. Płowiecka, dziś Bronisława Czecha). Zeznania świadków pozwalają stwierdzić, że niektóre domki omijano, nie widząc żadnych świeżych śladów na śniegu.

Okolo godz. 21.30 z komendy warszawskiej policji porządkowej komendant placu Anin-Wawer, Stephan otrzymał wiadomość, że do Anina będzie skierowany batalion, który przeprowadzi karną akcję pacyfikacyjną. Wobec nieobecności dowódcy 31. pułku policji porządkowej w Warszawie płk Brennera, jego obowiązki pełnił ppłk Max Daume. Kiedy dowiedział się o zabiciu 2. feldfebli w Wawrze, rozkazał 1. i 3. kompanii VI batalionu podjąć działania przewidziane zarządzeniami wydanymi przez gubernatora Generalnego Gubernatorstwa, Hansa Franka (z dn. 12 IX, 21 IX i 31 X 1939), naginając dodatkowo ich interpretację. Sprawę zabójstwa żołnierzy Wehrmachtu powinien badać sąd doraźny, w którym nie stosowano żadnych podstawowych procedur sądenia. W sądzie wojskowym główne czynności sądowe mogły być zachowane, tzn. ustalenie przebiegu wypadków i osobowej odpowiedzialności za przestępstwo.

Dowódca VI batalionu policji porządkowej, Fryderyk Wilhelm Wentzel, kierujący na miejscu akcją, ulokował się w domu pp. Klemensiewiczów przy ul. II Poprzecznej nr 3 w Aninie Starym, w pobliżu stacji PKP „Wawer”. Stąd okolo godziny 22.30 rozkazał gromadzić tzw. zakładników. Zatrzymaniu i doprowadzeniu mieli podlegać wszyscy mężczyźni w wieku od 16. do 70. lat włącznie. Żandarmi z policji porządkowej rozpoczęli więc ponowny obchód obu osiedli – Anina

i Wawra – w częściach przyległych do stacji PKP „Wawer” i stacji kolejki wąskotorowej w Wawrze, stopniowo poszerzając zasięg penetracji. Zabierali mężczyzn z Anina Starogo, głównie z domów na początku ulic: I Poprzecznej, II Poprzecznej, III Poprzecznej, IV Poprzecznej, ul. Krótkiej, ul. Sejmikowej, ul. Józefa Piłsudskiego i ul. Krakowskiej; natomiast w Wawrze z ul. Widocznej i sąsiednich, ul. Sportowej, Błękitnej, Powszechnej, Mazurskiej i innych. Obecnie część wyliczonych ulic nadal nosi stare nazwy. Żandarmi tworzyli patrole po dwóch lub trzech, chodząc uzbrojeni w karabiny.

Żeby działać skutecznie i szybko, szli tam, gdzie pomimo późnej godziny paliło się w domach światło. Zastawali wówczas często gości i dalszą rodzinę, która przyjechała w odwiedziny. Przychodzili między godz. 22.30 do 3.00 w nocy, tzn. już w pierwszych godzinach 27. grudnia (wtorek). Wtedy wyciągali ludzi z łóżek. Niektórych mężczyzn zatrzymano także na samej stacji PKP w Wawrze, gdzie oczekiwali na pociąg. Prawie w każdym patrolu znajdował się żandarm rozumiejący i mówiący po polsku gwaraą poznańską lub śląską. Zapewne byli to Niemcy ze Śląska i policjanci mający wcześniej kontakty z Polakami, np. na granicy lub w Rzeszy Niemieckiej podczas pracy sezonowej robotników polskich. W kilku przypadkach żandarmi byli pobłażliwi i nie egzekwowali dokładnie przepisów; zostawili w domu młodzieńca nie sprawdzając dokładnie jego wieku, wypuścili np. 50. letniego mężczyznę deklarującego wiek wyższy od 70. lat; z własnej inicjatywy odprowadzili do domu chłopaka, stojącego już w szeregu w oczekiwaniu na przesłuchanie sądu. Dwóch żandarmów celowo stawiało doprowadzonych dalej od ganku, opóźniając lub uniemożliwiając ich przesłuchanie. Natomiast gorliwy młody hitlerowiec wrócił specjalnie po raz drugi, żeby zabrać przed sąd doraźny nauczyciela, Nikodema

Iskierkę. Hitlerowcowi nie podobał się zasobny dom, duża rodzina i bogata biblioteka pedagoga.

Jest wysoce prawdopodobne, że ppłk Max Daume przyjechał do Anina razem z wyznaczonym do akcji batalionem. Zznał, że przyjechał dwie godziny później, co nie wydaje się prawdziwe wobec jego gorliwości. Daume, jak twierdził na rozprawie sądowej w 1946 roku, tylko nadzorował przebieg czynności wg ściśle przewidzianych poczynań; zaś w rzeczywistości kierował i rozkazywał. Gorgliwie realizował bezprawne zarządzenia eksterminacyjne, mające na celu zastraszyć wszystkich mieszkańców gminy i zabić wśród nich 100-200. dorosłych mężczyzn, dowolnie wybranych. Max Daume złożył podczas procesu oświadczenie, podejmując obronę przed zarzutami. Powiedział m. in. co następuje: – „W wypadku Wawra, co do którego zarzuca mi się, że spowodowałem zamordowanie tych ludzi i że należałem do sądu doraźnego, to pragnę podkreślić, że przewodniczącym tego policyjnego sądu i tym, który wykonał wyrok, był major, dowódca batalionu, który został użyty [do akcji – J.T.], a który jako samodzielnie ustanowiony dowódca batalionu, na mocy przepisów wojskowych, był upoważniony rozkazem do utworzenia policyjnego sądu doraźnego” (I dzień rozprawy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, 17 XII 1946). W tej wypowiedzi Daume pominął istotny fakt, że to właśnie on osobiście wydał rozkaz do realizowania akcji odwetowo-eksterminacyjnej w Aninie-Wawrze. Wspomniane zaś „przepisy wojskowe” były specjalne i bezwzględne, przewidziane do stosowania wyłącznie na terenie Generalnego Gubernatorstwa, rdzennego terytorium Polski, wobec wszystkich obywateli polskich.

Tak więc zgodnie z przepisami nadzwyczajnymi, utworzono tzw. sąd policyjny doraźny, który składał się z przewodniczącego, dwóch członków i tłumacza. Przewodniczącym z urzędu był dowódca batalionu wykonującego akcję,

major Fryderyk Wilhelm Wentzel, oraz inni oficerowie batalionu i zapewne także komendant placu, porucznik Stephan. Jednak rola tego ostatniego nie jest jasna, ponieważ zgodnie z zeznaniami świadków, którzy po przesłuchaniu zostali uwolnieni, por. Stephan nie zasiadał za stołem z innymi, lecz stał z tyłu pod ścianą. Należy więc przypuszczać, że podobnie jak wezwany wójt gminy Stanisław Krupka, zobowiązany został do obecności, bez prawa głosu. Kiedy wytypowano pomieszczenie dla odbycia sądu, kiedy spisano skład sądu, ppłk Max Daume uczestniczył zapewne także w ustalaniu, w wyniku interpretacji przepisów, ilu Polaków ma zostać rozstrzelanych, podlegając zbrojnemu odwetowi za dwóch zabitych feldfebli niemieckich. Tej nocy, z 26. na 27. grudnia, oficerowie policji parokrotnie wypowiedzieli uzasadnienie swego postępowania: „Polacy zabili, Polacy muszą za to ponieść konsekwencje”.

Zespół wydający postanowienia, zwany policyjnym sądem doraźnym, miał stosunkowo wolną rękę. Mógł skierować na rozstrzelanie od kilkudziesięciu do 100. lub nawet więcej zatrzymanych mężczyzn, w zamian za utratę życia jednego Niemca na służbie (urzędnika, żołnierza, policjanta itp.). Z zeznań i oświadczeń M. Daumego podczas procesu wynika, że jako dozorujący akcję w Wawrze miał wpływ na ustalenie liczby 60. Polaków do rozstrzelania jako odwetu za śmierć jednego Niemca. Prowadzenie od ok. 23. godziny równoczesnej akcji zatrzymań na terenie Wawra i zgromadzenie nocą 26/27.XII ok. 200. mężczyzn przed stacją PKP „Wawer” po stronie wawerskiej, później zaś w tunelu, świadczy o planowaniu egzekucji na szerszą skalę. W początkowej fazie akcji, ok. 23-24. godziny przeznaczono zapewne 100. Polaków do rozstrzelania za każdego zabitego żołnierza niemieckiego. Od zamierzenia tego jednak ok. godz. 1.-3.00 w nocy odstąpiono, przyjmując ostatecznie mniejszy „przelicznik” przy odpowiedzialności zbiorowej:

nie 100, ale 60. Polaków za 1. Niemca. Bez względu na ustalenia liczbowe między członkami sądu doraźnego, odpowiedzialność za wytypowanie 120. skazańców wzięli na siebie: major F.W. Wentzel i pplk M. Daume, jako najstarsi rangą oficerowie przeprowadzający zbrodniczą pacyfikację. Można też gromadzenie dodatkowych 200. mężczyzn głęboką nocą interpretować na korzyść Daumego i Wentzla, przyjmując, że mieli tylko zamiar skuteczniej sterroryzować mieszkańców, których rodzin egzekucja nie dotknęła.

Na początku zespół sądu doraźnego przesłuchiwał raz jeszcze A. Bartoszkę, jego córki i policjanta Rozwadowskiego. Zofia Bartoszkowa przebywała w szpitalu. Przyprawiono także wójta, Stanisława Krupkę. Następnie zaczęto krótkie rozmowy z ujętymi i doprowadzonymi mężczyznami, których gromadzono w dwóch miejscach: zabranych z domów w Aninie na początku ul. II Poprzecznej, przed domem nr 3, blisko połączenia z ul. Józefa Piłsudskiego (obecnie: Patriotów), zaś wyprowadzonych z domów w Wawrze – przy stacji PKP „Wawer”. Mężczyźni na ul. II Poprzecznej ustawieni byli w 3 rzędy wzdłuż płotu, naprzeciw domu pp. Klemensiewiczów. Stali z rękami założonymi na karku, w milczeniu i bez ruchu. Poruszanie się (mróz) i porozumiewanie się karano natychmiast biciem po twarzy lub kolbą w tułów.

Zatrzymanych dziesiątkami wprowadzano na podwórze przed budynek. Stąd po trzech lub pojedynczo, wzięci pod ramiona przez dwóch żandarmów, mężczyźni wchodzili po schodach, przez werandę do pokoju, w którym zasiadał zespół sądu doraźnego. Najgorsze w całej akcji było właśnie wchodzenie i wychodzenie. Rozstawieni po bokach, na werandzie i w przedpokoju żandarmi mieli za zadanie bić i lżyć słownie, zwłaszcza wychodzących. Uderzali w twarz, głowę i tułów, pałkami, kijami, długimi gumami, kopali i podstawiali nogi. Prowadzeni wywracali się, spadali ze schodów. Uderzenia powodowały, że część prowadzonych traciła na-

krycie głowy. Rankiem po egzekucji przed budynkiem leżał stos ubrań, czapek i kapeluszy.

W pokoju za długim stołem siedział major F.W. Wentzel w monoklu, dwóch oficerów i tłumacz, który jednocześnie spisywał dane osobowe wprowadzanych. Za nimi stał ppłk M. Daume, który kierował tokiem postępowania i zadawał dodatkowe pytania. Tłumacz znał dobrze język polski i szybko tłumaczył pytania i odpowiedzi. Działanie zespołu sądowego polegało na pobieżnej identyfikacji osoby oraz postanowieniu, czy zatrzymać, czy odesłać przyprowadzonego. Decydujący głos w tej sprawie miał Daume. Każdego pytano o: nazwisko, datę urodzenia, wyznanie, zawód i miejsce zamieszkania, czasem – jakimi językami włada lub o narodowość. Szczególne zainteresowanie wzbudzały nazwiska niemieckiego pochodzenia i wyznanie ewangelickie. Daniela Geringa, ewangelika, namawiano, żeby zadeklarował narodowość niemiecką. Ten zdecydowanie oświadczył, że jest Polakiem. Nikt z blisko 150-200. przesłuchanych nie przyznał się do narodowości niemieckiej. Było to zrozumiałe wobec faktu, że w całej gminie przed 1939 rokiem mieszkały co najwyżej 2-3. rodziny niemieckie. Decyzja o skazaniu na śmierć albo uwolnieniu padała w formie polecenia dla asysty żandarmów: *dieser bleibt – dieser ist frei* (tzn.: ten zostaje – ten jest wolny). Zwolnionych odprowadzało dwóch żandarmów, tych samych, którzy mężczyznę wyciągali z domu. Na pytania uwolnionych: „O co chodzi? Dlaczego prowadzona jest ta akcja?” – żandarmi czasem odpowiadali niechętnie: – „Z tamtymi (co zostali) będzie źle”.

Wciągniętych na listę, wytypowanych do egzekucji, ustawiano ponownie przed budynkiem w szeregach. Ok. godz. 4. nad ranem ppłk M. Daume pozostawił mjr. F.W. Wentzlowi i jego towarzyszą zadanie skompletowania do końca grupy skazańców. Sam z asystą żandarmów i oczekującym wciąż

A. Bartoszkciem udał się do jego baru. Tutaj rozkazał powiesić Bartoszka nad drzwiami wejściowymi do baru, widocznymi z daleka, zwłaszcza ze stacji i przejeżdżającej w pobliżu kolejki wąskotorowej. Nie pomogły błagania samego barmana i jego czterech córek, które Daume kopnął i odtrącił. A. Bartoszek ze skrępowanymi rękoma został powieszony na kominie. Po powieszeniu właściciela ppłk M. Daume ze wściekłością i premedytacją zdemolował mieszkanie Bartoszków, w obecności córek. Potłuczone zostały naczynia, podarte fotografie, zniszczone dyplomy i odznaczenia za wzorową służbę A. Bartoszka. Po tym samosądzie M. Daume odjechał do Warszawy, nie czekając na przebieg egzekucji. Tymczasem mjr F.W. Wentzel skończył kompletowanie listy skazańców, którą dał zapewne do podpisania por. Stephanowi i wójtowi. S. Krupka później twierdził, że otrzymał spis skazańców jedynie do wglądu. Jest faktem, że zapamiętał podpis mjr F.W. Wentzla, co po wojnie umożliwiło jego odnalezienie i ukaranie. Daume w swoich zeznaniach przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w grudniu 1946 roku podawał celowo inne nazwisko (major Haase), żeby utrudnić dochodzenie.

Wiadomo tylko o czterech dłuższych rozmowach zespołu sądowego z doprowadzonymi: z płk. Janem Bronisławem Janikowskim, Bolesławem Lesmanem, Danielem Geringiem i Stanisławem Krupką. Pułkownik J.B. Janikowski, oficer zawodowy armii rosyjskiej i polskiej w stanie spoczynku, biegle mówił po niemiecku. Spytano go o udział w I wojnie światowej. Dokument Ministerstwa Spraw Wojskowych potwierdzający słowa Janikowskiego Daume określił jako fałszywy. Janikowski przedstawił wówczas zaświadczenie o dopełnieniu obowiązku rejestracji w Kommandantur Warschau, zgodnie z rozkazem gen. von Kokenhausena. Daume przeczytał zaświadczenie i je podarł. Wtedy Janikowski zdecydowanie potępił bezprawność i brak szacunku do najwyższych władz wojskowych, kompromitujące Daumego

przed wszystkimi obecnymi na przesłuchaniu oficerami niemieckimi. Wobec słuszności i rzeczowości wypowiedzi Polaka Daume nie zdecydował się go zatrzymać, ale perfidnie zasugerował, żeby ten zgłosił się po duplikat zaświadczenia do policji porządkowej stacjonującej na terenie Sejmu.

Rozmowa z B. Lesmanem dotyczyła jego nazwiska, narodowości i obowiązków służbowych. Lesman pokazał klucze od kasy swego urzędu i zdecydowanie oświadczył, że nie może być teraz zatrzymany. D. Geringa, ewangelika z nazwiskiem hitlerowskiego dygnitarza, namawiano na deklarację, że jest Niemcem, co go uwolni od nieprzyjemności. Pytanie, czy podtrzymuje twierdzenie o narodowości polskiej, powtórzono podobno raz jeszcze przed wyruszeniem na egzekucję. Wójt S. Krupka próbował odwołać się do rozsądku i pragmatyzmu policjantów: ludność obu osiedli Anin i Wawer w niczym nie zawiniła, sama padła ofiarą bandytów. Gmina, mieszkańcy i policja polska potrzebują więcej czasu, najmniej dwa dni, dla pochwylenia groźnych bandytów. Zeznanie wójta przed Trybunałem, dotyczące wydarzeń z dn. 26. i 27. grudnia, nie było jednak precyzyjne. Po wyjściu ppłk M. Daume pytanie i spisywanie personaliów przyprowadzonych prowadził samodzielnie mjr F.W. Wentzel. Prace przerwał, mając na liście ok. 110. skazańców, nie ma pewności, ilu. Dziesięciu kolejnych, których nie zapisano, kazał odprowadzić na miejsce egzekucji, żeby zakopali ciała. Przed godz. 5.00 rano Wentzel wyszedł z tłumaczem na w randę i stąd ogłosił wyrok po niemiecku. Następnie tłumacz powiedział głośno do zgromadzonych pod domem mężczyzn: „Zostało zabitych tutaj dwóch żołnierzy niemieckich. Sprawców nie udało się ująć. Za to wszyscy zostaniecie skazani na karę śmierci” – lub podobnie z powyższą treścią innymi słowami: zabójstwo – nieuchwytni sprawcy – rozstrzelanie zatrzymanych jako odwet. Świadkowie nie zapamiętali brzmienia wyroku jednakowo. Wbrew wszystkiemu, co się

stało i co przeżyli dotąd słuchacze, ogłoszona decyzja stanowiła zaskoczenie. Zaczęto głośno protestować, błagać, krzyczeć o niewinności, obiecywać skuteczniejszy pościg i ujęcie winnych. Ale skazańców szybko uciszono i sterroryzowano biciem. Kiedy zrozumieli, że wyrok jest nieodwołalny, jedni wyrażali oburzenie, inni zaczęli się modlić. Ktoś, zapewne pobożny nauczyciel Nikodem Iskierko, zaintonował pieśń religijną (do Matki Boskiej: „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi”, lub inną). Moment ogłaszania wyroku i protesty skazańców słyszeli mieszkańcy domu Klemensiewiczów, gdzie wszystko się odbywało.

Dwudziestkami odprowadzano skazańców pod eskortą na miejsce egzekucji przez tunel pod stacją PKP „Wawer”, ul. Widoczną do Rubinowej, na puste pole poza zabudowaniami. Wybrany teren ograniczony był z dwóch stron drewnianymi płotami, co ułatwiało ustawienie skazanych i rozstrzeliwanie. Po drodze konwoje zatrzymywały się przy barze Bartoszka, gdzie pokazywano jego wiszące ciało. Wojskowy samochód oświetlał reflektorami bar i powieszzonego; zastępował też latarnię, wskazując drogę idącym od tunelu. Tutaj pod barem skręcano w ul. Rubinową. Prowadzeni przez eskortę skazańcy pierwszej dwudziestki, w której znajdował się Stanisław Piegat, nie napotkali już grupy zatrzymanych w drugiej fazie obławy. Zostali oni wypuszczeni; niektórzy odprowadzeni do swoich domów. Nie wiadomo, czy polecenie zwolnienia dał M. Daume idąc z A. Bartoszką, czy mjr F.W. Wentzel przed ogłoszeniem „wyroku”. Należało likwidować całość akcji wobec rozpoczęcia się zwykłego dnia pracy i konieczności funkcjonowania stacji. Przyjmuje się, że pierwszą dwudziestkę zaczęto rozstrzeliwać około 5. godziny rano; prowadzono ją więc wcześniej. Zatrzymanie konwoju przy barze na 5 minut, jak ocenił Stanisław Piegat, miało zapewne na celu odpowiednie przygotowanie lub sprawdzenie plutonu egzekucyjnego. Było jeszcze ciem-

no, wschód słońca przypadał dopiero około godz. 7.40. Eskorta i pluton egzekucyjny chciały mieć pełną kontrolę nad skazańcami. Właśnie z tej pierwszej dwudziestki jeden z mężczyzn uciekł przed chwilą, w momencie, kiedy przechodzono tunelem. Jeden z prowadzonych, stosunkowo młody Majstryk zamienił się miejscem w szeregu, przesuając się na koniec. W tunelu odskoczył w bok na schody, wbiegł na peron mimo pościgu. Tam zapewne zeskoczył na tory i schyłony, zasłonięty peronem, oddalił się w niewiadomym kierunku. Eskorta była zbyt szczupła, dwóch żandarmów pobiegło do góry na peron, ale po uciekinierze nie było śladu. Skazańców poprowadzono dalej.

Zeznania dwóch rozstrzeliwanych, ale ocalonych są zgodne: zabijano szybko i sprawnie. Ustawiano dziesiątkę mężczyzn twarzą do płotu, nakazywano odkryć głowy, uklęknąć i wtedy strzelano. Komenda „klęknąć” padała po polsku. Pluton egzekucyjny policjantów stawał ok. 3-4. kroków z tyłu za skazańcami. K. Gawryszewski twierdzi, że ustawianie skazańców odbywało się na kilka komend skierowanych do żołnierzy i Polaków. Dla niektórych dziesiątek nie da się tego wykluczyć. Strzelano z ręcznych karabinów maszynowych, określanych wówczas potocznie „rozpylaczami”. Teren egzekucji wykonywanej przed świtem musiał zostać sztucznie oświetlony. Dlatego postawiono tam w pewnej odległości 2 samochody, którymi przyjechali z Warszawy żandarmi (policja porządkowa). Samochody przednimi reflektorami oświetlały teren. Okolicznym mieszkańcom patrzącym przez okna, a także ostatniej grupie przyprowadzonych Polaków wydawało się nawet, że na samochodach ustawiony był karabin maszynowy, z którego rozstrzeliwano. W półmroku nie było wiadomo, co się dzieje. Według relacji świadków (udających się bardzo rano do pracy i dlatego przebywających już na stacji wąskotorowej przed godz. 5.00), wtedy dopiero z pobocza ul. Płowieckiej pojechały na

miejsce egzekucji dwa samochody. Póki nie zapadła decyzja porzucenia na 120. skazańcach, żołnierze plutonu egzekucyjnego nie wychodzili z samochodów i odpoczywali. Jest to przypuszczalna rekonstrukcja wydarzeń. Wtedy, gdy pierwsza dwudziestka – ze Stanisławem Piegatem, ale bez Majstrzyka – przyszła na miejsce egzekucji, wszystko było gotowe do sprawnego rozstrzelania.

Niektóre dziesiątki skazańców, kiedy kazano stanąć pod płotem, brały się za ręce. Przy ustawianiu wymieniano ostatnie uwagi, modlono się i przepraszano, jak gdyby w zastępstwie spowiedzi. Niektórzy mieszkańcy pobliskich domów twierdzili, że słyszeli nad ranem śpiewy patriotyczne, zapewne – prowadzonych na egzekucję. Nie ma pewności, co śpiewano; mogło to być „Boże coś Polskę”, „Kto się w opiekę odda Panu swemu” lub po prostu hymn narodowy. Wśród ujętych i prowadzonych dominował nastrój patriotyczny, od momentu przesłuchań aż do końca. Tuż przed salwą plutonu 16-letni Andrzej Białowiejski wzniósł okrzyk: „Niech żyje Polska”. Eskorta i pluton egzekucyjny nie interweniowały podczas tych głośniejszych manifestacji, ponieważ rozładowały one nastroje czynnego oporu i walki o życie.

Rozstrzelani padali twarzą na śnieg. Po dłuższej chwili, gdy pluton spuszczał broń i gęsiego odchodził w kierunku samochodów, do rozstrzelanych podchodził oficer kierujący egzekucją. Sprawdzał on, czy wszyscy zostali zabici, oświetlał latarką, odwracał im głowy, przyglądał się. W półmroku nie widział jednak wszystkiego dokładnie. Rannych dobijał strzałem w czaszkę, czasem dwoma. Rozstrzelani, którzy uratowali się, świadomie udawali zabitych; jeden tylko stracił przytomność i także został uznany za zabitego. Po zakończeniu egzekucji, tzn. ustawieniu i rozstrzelaniu 11. dziesiątek mężczyzn, sprawdzeniu czy wszyscy nie żyją, oficer plutonu egzekucyjnego, por. Schmidt rozkazał swoim żołnierzom wejść na samochody. Samochody odjechały.

PO EGZEKUCJI

Na miejscu kaźni wraz z ciałami pozostała grupa żywych: wójt, Stanisław Krupka, feldfebel Wischniewsky delegowany przez komendanta placu, Stephana i 7. czy 9. mężczyzn, mających dokonać prowizorycznego pochówku zabitych. Zgodnie z przepisami i ustaleniami uporządkowanie placu egzekucji pozostawiono w rękach wójta, który miał tego dokonać w ścisłym porozumieniu z miejscową Komendanturą. Po odjeździe samochodów wójt i Wischniewsky formalnie zwolnili grupę siedmiu, stojącą w pewnym oddaleniu, ze Stefanem Sawickim wśród nich. W rzeczywistości wszyscy oni rozbiegli się szybko, nie widząc w pobliżu żadnych żołnierzy; Wischniewsky także nie interweniował. Wójt z Wischniewsky poszli coś zjeść i zastanowić się, jak zorganizować pogrzeb. Panował mróz i ziemia silnie zmarznięta. Po odjeździe samochodów i odejściu wójta co najmniej czterej rzekomo zastrzeleni podnieśli się z ziemi i uciekli. Byli to mianowicie: Stanisław Piegat, jedyny, którego kule nie trafiły oraz ranni – Józef Wasilewski, Kazimierz Gawryszewski i Jan Warnke. Uratowani zostali podobno także inni ranni, ale ich liczba i okoliczności wyniesienia z placu egzekucji nie są dokładnie znane. Wójt stwierdził np. odnalezienie wśród trupów żywego Stanisława Olejnickiego. Na zebraniu 2 VI 1950. roku, w którym udział wzięli ocaleni z egzekucji, wymieniono jeszcze: Władysława

Piechowskiego, Jankowskiego i nieznanego z nazwiska jako siódmego. Sumując liczbę zabitych przez rozstrzelanie (106), rozstrzeliwanych, ale uratowanych (4 lub 7) oraz jednego skazańca, który uciekł w drodze, otrzymujemy liczbę 111 lub 114 osób skazanych na śmierć. Nie wykluczone, że na wiadomość o ucieczce Majstrzyka dołączono do następnej dwudziestki kogoś innego, żeby liczba skazanych zbliżała się do 120. Przyjmowanie większej liczby ocalonych, o czym mówiono dopiero po wojnie, wydaje się wątpliwe. Za ocalonych podawali się chętnie gromadzeni przy dworcu PKP „Wawer” i uwolnieni, a także inni, zupełnie bezpodstawnie.

Pogrzeb rozstrzelanych, przeprowadzony w przedpołudniowych godzinach 27. grudnia, przebiegał w napięciu, rozpacz i emocjach uczestników. Dlatego relacje o pogrzebie nie są zgodne. Prócz tego, wobec faktu uratowania się kilku mężczyzn z egzekucji, nie wszystko podano do wiadomości publicznej, a uczestników obrzędu zobowiązano do dyskrecji.

W urzędzie gminnym przed godziną 8.00 rano wójt zastał jednego z sołtysów Wawra, Kazimierza Rowickiego oraz dwóch pracowników gminy, Koziarza i Chodzickiego. Wischniewsky przyprowadził pluton 15. żołnierzy z batalionu budowlanego do pomocy i zachowania porządku. Rodziny rozpaczały, rozpoznawały zabitych i chciały zabierać zwłoki bliskich. Nie można było do tego dopuścić. Niemieckie władze porządkowe twardo wymagały natychmiastowego pogrzebu na miejscu egzekucji. Pracownicy gminy i żołnierze zgromadzili dodatkowo grupę mężczyzn i do południa udało się pochować wszystkich rozstrzelanych. Ciała zawijano w prześcieradła, twarze przykrywano szalikami i kapeluszami. Nic nie wiadomo o przestrzeganiu przepisów i zwyczajów religijnych, ani przez chrześcijan – katolików i ewangelików, ani przez wyznawców mozaizmu. Wśród zabitych było jedenastu Żydów. Żaden ze świadków nie wspomniał o udziale

w pochówku księdza. Kopanie sześciu dużych dołów, w których ułożono zabitych, trwało do południa. Zmarzniętą ziemię należało rozbić kilofami, dopiero głębiej można było kopać łopatami. Przez cały czas zbiorowy pogrzeb, przy obecności członków rodzin zabitych, odbywał się pod nadzorem posterunków Wehrmachtu. Nie dopuszczono do udziału nikogo postronnego. Dowody zabitych wzięto, spisano i oddano rodzinie. Pochowano 106 ciał rozstrzelanych. Dokumentacja zrobiona wówczas spaliła się wraz z budynkiem urzędu gminnego we wrześniu 1944 roku, podczas wyzwania Wawra przez armię sowiecką.

Z oczywistych względów wraz z rozstrzelanymi w egzekucji pochowano także powieszono A. Bartoszką. Jego żona, Zofia Bartoszkowa, ciężko raniona przez bandytów podczas strzelaniny w barze, przebywała przecież w szpitalu. W domu pozostały tylko nieletnie córki. Władze gminne zdecydowały o wspólnym pochówku A. Bartoszką z rozstrzelanymi. Poinformowany o dokonanym pogrzebie ofiar sztab 31. pułku policji porządkowej, zapewne znowu ppłk M. Daume, przysłał do Wawra majora, który zażądał od wójta ponownego powieszenia ciała Bartoszka nad drzwiami jego baru. W związku z tym musiano ciało odkopać i ponownie powiesić. Miało ono wisieć następane dwa dni na widoku publicznym. Tę niewdzięczną czynność wykonali polscy policjanci z posterunku w Wawrze. Na żądanie policji niemieckiej do ciała przyczepiono białą tekturę z napisem: „Kto zdejmie ciało, będzie ukarany śmiercią”. Wtedy – 28. i 29. XII (środa i czwartek) – zaczęli z Warszawy przyjeżdżać oficerowie niemieccy, głównie esesmani, żeby oglądać miejsce wypadków i robić sobie zdjęcia przy ciele powieszono. Dnia 30. XII 1939 roku ciało zdjęto i ponownie pochowano w pierwotnym miejscu. Odtąd na miejscu egzekucji znajdowały się groby zbiorowe 107. mężczyzn.

Mężczyźni, którzy przeżyli egzekucję, oddalili się z miejsca rozstrzelania o własnych siłach. Przypadek odnalezienia żyjących i wyniesienia ich z pola podał wójt po wojnie; wymaga to jednak dalszej weryfikacji. Może istotnie jeszcze kogoś uratowano. Jeżeli tak było, to celowo zatajano ten fakt przez kilka lat. Zweryfikowanymi wielokrotnie ofiarami, które przeżyły rozstrzelanie, byli: Stanisław Piegat, Jan Warnke, Kazimierz Gawryszewski i Józef Wasilewski. Wszyscy uciekli, gdy tylko odjechały samochody i wójt z Wischniewskym oddalili się. Leżąc na ziemi, nie mieli pewności, kto stoi, więc wcześniej nie podnieśli się. Dzięki temu nie było świadków ich ucieczki. Odwaga przyjaciół i nieznajomych, do których się udali, ocaliła im życie. Kazimierz Gawryszewski i Józef Wasilewski znajdowali się w ciężkim stanie, mając wielokrotne rany postrzałowe. Józef Wasilewski miał 7 ran postrzałowych. Jedna z kul utkwiała mu w górnych kręgach kręgosłupa, u nasady czaszki. Ryzyka operacji jej wydobycia nigdy nie podjęto. Wówczas, tegoż dnia 27.XII, odwieziono go prywatną sanitarką do Szpitala Dzieciątka Jezus na Pradze. Tutaj podlegał leczeniu przez 5 tygodni. Lekarz, Zbigniew Skotnicki, znał okoliczności postrzałów. Wypisał rannego wcześniej niż należało, ponieważ gestapo robiło poszukiwania w warszawskich szpitalach. Na miejsce Józefa Wasilewskiego podsunęto innego chorego o tym samym nazwisku. Pomimo niedowierzania, dalszych dochodzeń w szpitalu nie robiono. Pięciokrotnie postrzelonego Kazimierza Gawryszewskiego opatrzyły w Wawrze Anastazja Drożdżowa i Eugenia Dróżdż. Następnie rodzina przewiozła go do Szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie przebył 2 miesiące. Jan Warnke, przewieziony do Warszawy, wyleczył się w prywatnym mieszkaniu. Stanisław Piegat, jedyny zdrowy, wyjechał na kilka tygodni z Wawra. Powszechnie obawiano się dochodzeń i pościgu za uratowanymi. Urząd gminy wyposażył wszystkich w nowe

dowody tożsamości. Czynność tę zwano w czasie okupacji legalizacją.

Przez konspiracyjną radiostację w kraju przekazano wiadomość o egzekucji wawerskiej do Londynu. Już 30.XII. 1939. roku audycja BBC w języku polskim podała podstawowe informacje o tym wydarzeniu. Przez nieostrożność poinformowano także o fakcie uratowania się niektórych ofiar. Do sprawy egzekucji wawerskiej powrócono znowu w audycjach londyńskich w lutym i marcu 1940 roku. Prócz tego oficjalne sprawozdanie głównodowodzącego na terenie Generalnego Gubernatorstwa, gen. Blaskowitza z 6.II.1940 r. wymieniło liczbę 114. rozstrzelanych. Ponieważ gestapo otrzymało od wójta S. Krupki listę pochowanych (107 osób) sprawa tej niezgodności wymagała wyjaśnienia. W tej sytuacji zarówno Komendantura Wehrmachtu Anin-Wawer, jak i Gmina Wawer były zainteresowane w umorzeniu śledztwa i wyjaśnieniu rozbieżności chaotycznym działaniem majora F.W. Wentzla i jego podkomendnych. Liczbę 106. zabitych można było tłumaczyć ucieczką Majstrzyka i zwolnieniem ostatniej siódemki (106+1+7), skierowanej do zakopywania ciał. Zanim przyjęto takie tłumaczenie, przeprowadzono śledztwo i próbowano odszukać uratowanych. Przesłuchano wójta S. Krupkę na posterunku policji polskiej w Wawrze. Przesłuchiwali jednakże gestapowcy z Warszawy. Zakuto go w kajdanki i dano 10 minut do namysłu dla wskazania pobytu uratowanych. Wójt odwołał się do pomocy komendanta placu, Stephana, oraz świadectwa żołnierzy Wehrmachtu, którzy pilnowali przebiegu pogrzebu, przed południem 27.XII 1939. roku. Wszyscy żołnierze, we własnym interesie, potwierdzili zeznanie wójta, że nikt z rozstrzelanych nie przeżył, a oni przez cały czas pełnili straż i nikogo nie przepuścili. Nie było to zgodne z prawdą; między zakończeniem egzekucji i rozpoczęciem kopania grobów upłynęło ok. 2. godzin, najmniej półtorej. Ranni uciekli natychmiast.

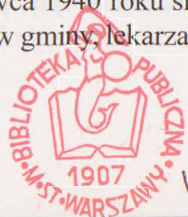
Do rozgłosu i dodatkowych dochodzeń przyczynił się również fakt zabicia w Wawrze dwóch obywateli amerykańskich: Jana Szczygła i Zygmunta Szczygła. Zostali oni zabrani z domu przy ul. Powszechniej 6 w Wawrze i rozstrzelani. Oficjalne dochodzenie władz niemieckich w ich sprawie potwierdziło doniesienie, złożone zapewne przez rodzinę, u której przebywali w czasie świąt. Dalszy tok tej sprawy nie jest dobrze znany.

Zapewne skończyło się na ogólnikowym zapewnieniu ambasady amerykańskiej o pomyłkowym włączeniu Szczygłów do grupy tzw. zakładników. Ogólny strach i szerzące się pogłoski w podmiejskich osadach całej gminy Wawer, od Gocławka po Radość, spowodowały masową ucieczkę mężczyzn do Warszawy i dalej. Powszechnie obawiano się dalszych represji wobec mieszkańców gminy. Mężczyźni powrócili do domów po tygodniu albo nawet miesiącu.

Sprawozdanie Głównodowodzącego na Wschodzie, gen. Blaskowitza z 6.II.1940 roku stwierdzało: „Ta egzekucja [w Wawrze] przez rozstrzelanie wzburzyła bardzo Polaków, ponieważ morderstwo [2 feldfebli Wehrmachtu] nie miało żadnego związku z ludnością; była to zbrodnia dokonana z motywów wyłącznie kryminalnych. Poza tym ludność [policja polska i wójt] wskazała sama tych zbrodniarzy batalionowi budowlanemu Nr 538, usiłowała więc pomagać przy ich ujęciu”. W nawiasach daliśmy uściślenia, ale również bez nich ten fragment, dotyczący wawerskiej egzekucji, wyraźnie świadczy o dobrej orientacji wojskowych władz okupacyjnych. W związku z tym Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) dn. 25.IV.1940 roku zażądał od zwierzchnika policji w dystrykcie warszawskim Josepha Meissingera złożenia w Berlinie wyjaśnień. Meissinger pojechał osobiście złożyć wyjaśnienia. Na procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie dn. 30.XII 1946 r. oświadczył, że wówczas w 1940 roku, będąc w Berlinie, za-

przeczył jakoby policja porządkowa miała z tym związek. W rzeczywistości musiało być inaczej, ale brak materiałów do wyjaśnienia tej sprawy. W każdym razie dochodzenie wewnętrzne wobec funkcjonariuszy i policji bezpieczeństwa zamknięto przed 5.II.1941 r. Jedyną – i to mało pewną – konsekwencją dochodzenia było służbowe przeniesienie ppłk M. Daume na inne stanowisko równorzędne poza Warszawę. W Warszawie obowiązywała inna wersja przebiegu wypadków, skoro wydano formalny rozkaz, odczytany przed frontem 31. pułku policji porządkowej, udzielający pochwały dla VI batalionu przeprowadzającego akcję w Aninie i Wawrze.

Na miejscu w Wawrze nad zbiorowymi grobami usypano dużo mogił indywidualnych, przy których postawiono niskie krzyże drewniane z tabliczkami. Dbały o to rodziny, które pamiętały miejsca pochowania swoich bliskich. Na prowizoryczny cmentarz przychodziły rodziny i znajomi. Kwiaty składali pracownicy gminy i zdelegalizowane organizacje (PCK, ZHP). Te akcje miały charakter manifestacji patriotycznych, ponieważ na mogiłach umieszczano także chorągiewki biało-czerwone (na 3 Maja). Wbrew zakazom robiono fotografie cmentarza. Na cmentarz wolno było chodzić tylko pojedynczo, najwyżej po kilka osób. Władze niemieckie nakazały polskiej policji stały nadzór nad cmentarzem i legitymowanie przychodzących. Granatowa policja polska wypełniała to polecenie bardzo pobieżnie i formalnie, rzadko przychodząc na cmentarz i wówczas usuwając chorągiewki i inne symbole patriotyczne. Rodziny robiły starania o pozwolenie ekshumacji i zabranie zwłok na cmentarze parafialne. W czerwcu przyszła zgoda do urzędu gminy na dokonanie ekshumacji. Nad całością prac miał czuwać urząd gminny. Komisja uczestnicząca przy odkryciu mogił w dniach 26-27-28. czerwca 1940 roku składała się z dwóch wyznaczonych urzędników gminy, lekarza przysłanego z War-



szawy, komendanta posterunku policji w Wawrze i czterech przedstawicieli Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy. Za prace komisji odpowiedzialny był jeden z sekretarzy gminnych, Ludomir Chodzicki. Przy pomocy rodzin dokonano identyfikacji zwłok i spisano imiennie zabitych. Lista objęła 105 osób. Jedno ciało uznano za niezidentyfikowane. Było to możliwe, ponieważ rozstrzelano kogoś wziętego z dworca PKP w Wawrze.

Część zmarłych zabrano do grobów rodzinnych albo pochowano osobno na różnych cmentarzach. Gmina żydowska zabrała 11 ciał do kwatery na Cmentarzu Bródnowskim, przeznaczonym dla wyznawców mozaizmu. Najwięcej rozstrzelanych, ok. 40. osób, uroczyście przeniesiono i pochowano na Cmentarzu Ofiar Wojny przy ul. Dębowej (obecnie: Kościuszkowców), na koszt gminy. Groby rozstrzelanych otrzymały jednakowe krzyże z imiennymi tabliczkami. Umieszczono je rzędami w południowej części Cmentarza Ofiar, po prawej stronie od głównej alejki prowadzącej do grobu sierżanta, Kazimierza Grauzyniusa. Dziś nad jego grobem wznosi się monument z piaskowca, z symbolicznym pęknięciem i dwoma rozwartymi dłońmi, jak gdyby ludzi wołających o pomoc. Po przeniesieniu ciał na Cmentarz Ofiar Wojny na Glinkach, w I rocznicę tragicznej egzekucji, w Święta Bożego Narodzenia 1940 roku, założono w konspiracji Stowarzyszenie Rodzin po Rozstrzelanych w Wawrze. Inspiratorem i prezesem Stowarzyszenia był Antoni Godziszewski, syn zabitego wówczas Wincentego Godziszewskiego, zamieszkałego w Aninie na ul. I Poprzecznej 2. Stowarzyszenie nie ujawniało swego istnienia, ponieważ wszelkie organizacje polskie były zakazane, z wyjątkiem nielicznych spółdzielni, prowadzących sklepy. Stowarzyszenie w porozumieniu z zarządem gminy opiekowało się odtąd całym Cmentarzem Ofiar Wojny, przyczyniając się do jego urządzenia, obsadzenia ozdobnymi krzewami i utrzymywa-

nia porządku. Cmentarz otoczony z trzech stron lasem miał również na swoim terenie kilkanaście starych drzew, dębów i sosen, których korzenie i gałęzie należało przycinać. Odtąd rodziny i inne osoby czy organizacje dbały o groby i składały kwiaty. W akcjach składania kwiatów na grobach żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku i osób rozstrzelanych uczestniczyła także starsza młodzież ze Szkoły Zawodowej w Wawrze (1941-1944). Udział młodzieży ze szkoły wawerskiej i nieodległej klasztornej ss. Felicjanek w opiece nad Cmentarzem Ofiar miał wówczas ważne znaczenie wychowawcze. W latach 1942-1944 akcje te wspierały Szare Szeregi, konspiracyjne harcerstwo wawerskie.

Pod koniec 1940 roku powołano Organizację Małego Sabotażu „Wawer”, przyjmując kryptonim dla upamiętnienia ofiar egzekucji 27.XII.1939 r. w Wawrze. OMS „Wawer” podlegała Biuru Informacji i Propagandy okręgu warszawskiego ZWZ AK. W jesieni 1941 r. połączono ją z podobną organizacją zw. „Palmiry”. Komendantem i założycielem organizacji był zasłużony działacz harcerski i redaktor „Biuletynu Informacyjnego” (XI.1939-X.1944), Aleksander Kamiński (ps. Kamyk; Dąbrowski). W okresie pełnego rozwoju 1942-1944 organizacja liczyła kilkuset członków i obejmowała 4 okręgi w Warszawie (Praga Północ, Południe i Śródmieście). Przeszło połowę członków stanowili starsi harcerze (Szare Szeregi). Ich akcje miały charakter propagandowy i antypropagandowy wobec działań hitlerowskich: malowali hasła na murach, deformowali hasła niemieckie, usuwali tablice z napisami niemieckimi, rozkładali ulotki, wieszali flagi polskie w rocznice narodowe itp. Dzięki akcjom tej organizacji pamięć o zbrodni wawerskiej trwała przez całą okupację niemiecką i stanowiła jednoznaczne hasło do oporu i walki z faszystowską przemocą.

Epilogiem egzekucji wawerskiej z 27.XII.1939 roku stały się procesy zbrodniarzy hitlerowskich, a wśród nich obu ofi-

cerów organizujących: branke mężczyzn, tzw. policyjny sąd doraźny (brutalne spisywanie ujętych) oraz samą egzekucję. Starszy rangą ppłk Max Daume osądzony został wraz z innymi dostojnikami okupacyjnymi: Ludwikiem Fischerem, Ludwikiem Leistem i Josephem Meissingerem w marcu 1947 roku i stracony przez powieszenie. M. Daume przez kręactwa i kłamstwa próbował zrzucić całą odpowiedzialność na „majora Haase”, fikcyjną osobę, obawiając się zeznań Wentzla. Mjr Fryderyk Wilhelm Wentzel, dowódca VI batalionu 31. pułku policji porządkowej, który kierował akcją i przeprowadził egzekucję, został odnaleziony w niewoli sowieckiej i sądzony w Warszawie dopiero w listopadzie 1951 roku. Wentzel przyznał się do winy, został skazany i powieszony. Oba procesy ujawniły przygotowywanie, a następnie systematyczne rozbudowywanie podczas okupacji całego systemu krwawych represji i eksterminacji skierowanych przeciw obywatelom polskim, zwłaszcza Żydom i Polakom. Pozostawiano Polakom jedynie drogę wynarodowienia się, dając przywileje tzw. volksdeutschem, przyznającym się do niemieckiego pochodzenia i gotowym do służby Rzeszy Niemieckiej.

DODATEK NR 1

1. **Bandyty, którzy spowodowali egzekucję**

Stanisław Dąbek z Zastowa;
Marian Prasula z Falenicy.

2. **Ofiary bandytów 26.XII.1939. roku**

Dwóch zastrzelonych feldfebli z 538. batalionu budowlanego Wehrmachtu, nieznanymi z imienia, zastrzelonych.
Zofia Bartoszkowa, ciężko ranna.

3. **Dowódcy niemieckiego 31. pułku policji porządkowej, przeprowadzający egzekucję w Wawrze**

Ppłk Max Daume, członek NSDAP od 1934 r., pełniący obowiązki dowódcy 31. pułku w okresie Świąt Bożego Narodzenia 1939. roku; ujęty w Niemczech w 1945 r. przez wojska brytyjskie, przekazany do Polski, sądzony i skazany w 1947 roku;

Mjr Fryderyk Wilhelm Wentzel, dowódca VI batalionu 31. pułku, przeprowadzający akcję wraz z egzekucją, przewodniczący zespołu wydającego wyrok na zatrzymanych mężczyzn; ujęty na terenie ZSRR, przekazany do Polski na przełomie 1949/50, sądzony i skazany w listopadzie 1951. roku.

Obaj ponieśli karę śmierci wykonaną przez powieszenie.

4. **Zamordowany w związku z akcją odwetową**
Antoni Bartoszek, powieszony rankiem 27.XII.1939. roku przed egzekucją zbiorową.

5. **Ujęci, przesłuchani, uwolnieni**
Płk. Jan Bronisław Janikowski, Bolesław Lesman, Stanisław Krupka i najmniej kilkunastu innych niezidentyfikowanych. Wg zeznań M. Daume w Londynie 16.I. 1946. roku zwolniono 60-70. mężczyzn.

6. **Ujęci, skazani, rozstrzelani, zabici; w większości mieszkańcy Anina i Wawra**
Henryk Adamowicz, Tadeusz Bartosiewicz, Antoni Bartoszek, Karol Benicki, Andrzej Białowiejski, Jerzy Białowiejski, Kazimierz Bieńkowski, Zenobiusz Bieńkowski, Ignacy Bogusz, Elja Brejtman, Zdzisław Brzozowski, Jan Bystydziński, Andrzej Cacko, Tadeusz Cacko, Jan Choderny, Władysław Charasik, Jankiel Czerwonka, Stefan Dankowski, Szachna Dessau (lub Cesau), Władysław Domański, Seweryn Dudziński, Julian Falencik, Bazyli Fiedusiuk, Aron Fogelnest, Antoni Gajewski, Józef Garnowski, Kazimierz Gawryszewski, Onufry Gawryszewski, Jan Gawryś, Daniel Gering, Piotr Gnyp, Włodzimierz Gościcki, Wincenty Godziszewski, Józef Grzebisz, Nikodem Iskierko, Zygmunt Iwanicki, Zygfryd Jabłoński, Wacław Jarkowski, Andrzej Jasiński, Witold Jocz, Władysław Juda, Jan Kempka, Zygmunt Kondracki, Franciszek Kosiński, Stefan Kowalewski, Stanisław Kowalik, Leon Kowalik-Kowalski, Mieczysław Kowalik-Kowalski, Bolesław Koziębrodzki, Stanisław Koźlik, Jan Krajewski, Antoni Kupa, Piotr Kupa, Tadeusz Lepianka, Zbigniew Liszkiewicz, Mieczysław Mazurek, Eugeniusz Mdzewski, Ewaryst Mroczkowski, Zbigniew Namiębło, Eliasz Nussenbaum, Tadeusz Ojrzyński, Stanisław

Opalko, Kazimierz Paduchowski, Zbigniew Paduchowski, Stefan Pawlak, Przemysław Pieczynis, Jan Piotrowski, Paweł Piotrowski, Lejbuś Płatkowski, Zbigniew Poraziński, Waclaw Próchnicki, Józef Przedlacki, Sławek Przedlacki, Mieczysław Prejzner, Ryszard Przepiórkiewicz, Julian Puchalski, Jankiel Rozenberg, Uszer Rozenberg, Władysław Rozentel, Michał Różański, Tadeusz Ryszka, Alfons Sawicki, Zbigniew Sawicki, Wiktor Skuza, Aleksander Sobótka, Jan Sosiński, Jerzy Stryjewski, Edward Suchodolski, Stefan Suski, Władysław Sylwestrzak, Herszek Szajman, Lejbuś Szajman, Stanisław Szalewicz, Jan Szczygieł, Zygmunt Szczygieł, Jerzy Świdorski, Mache Tachmacher, Mieczysław Teresiński, Zygmunt Trzaskowski, Stanisław Trzeciński, Tadeusz Tutaj, Stanisław Wasiluk, Józef Wierzbicki, Michał Wieszczyk, Jan Wiewiórowski, Kazimierz Wrotnowski i NN (niezidentyfikowany). Wykaz sporządzony przez mjr F.W. Wentzla zaginiony w papierach 31. pułku policji porządkowej. Powyższy spis podajemy wg protokołu ekshumacji ciał na prowizorycznym cmentarzu (miejsce egzekucji), sporządzonego przez zastępcę sekretarza Urzędu Gminy Wawer, Ludomira Chodzickiego 27.XII.1940. roku.

7. Skazani, rozstrzelani i zabici obywatele Stanów Zjednoczonych

Jan Szczygieł i Zygmunt Szczygieł.

8. Skazani, rozstrzelani, przeżyli

Stanisław Piegat bez ran, Kazimierz Gawryszewski ciężko ranny, Józef Wasilewski ciężko ranny, Jan Warnke ranny; być może także 2-3. innych.

9. Skazany, uciekł w drodze na egzekucję

Jan Majstrzyk

DODATEK NR 2

1. Fragment oskarżenia dotyczący winy ppłk Maxa Daume.

Fragment wyjęty z tekstu oskarżenia skierowanego przeciw Ludwikowi Fischerowi, naczelnikowi dystryktu warszawskiego, Ludwikowi Leistowi, mianowanemu burmistrzowi Warszawy, Józefowi Meissingerowi, dowódcy SS, policji bezpieczeństwa i policji porządkowej dystryktu warszawskiego i Maxowi Daume, oficerowi 31. pułku policji porządkowej w Warszawie. Oskarżenie odczytane pierwszego dnia procesu 17.XII.1946. roku. Oskarżenie M. Daume dotyczyło tylko sprawy Wawra, ponieważ pełnił on funkcję oficera sztabu 31. pułku w Warszawie jedynie w okresie: 2.X.1939.-21.III.1940. (Por. NTN-71, s. 9)

„Daume kierował odcinkiem działalności policyjnej, realizującej zbrodnicze cele okupanta, wskazane w pkt A (oskarżenia ogólnego wymienionych – J.T.), w szczególności zaś osobiście nadzorował akcję zamordowania 107. Polaków w dn. 27.XII.1939. r. w Wawrze, w odwet za zabicie przez bandytów dwóch Niemców”.

2. Oświadczenie osk. M. Daume 17.XII.1946.

Fragment oświadczenia jest odpowiedzią na oskarżenie; dotyczy egzekucji w Wawrze 27.XII 1939. Tłumaczenie z języka niemieckiego przez tłumacza przysięgłego na sali rozpraw i stenogramowane. (Por. NTN-72, s.44)

„W wypadku Wawra, co do którego zarzuca mi się, że spowodowałem zamordowanie tych ludzi i że należałem do sądu doraźnego, to pragnę podkreślić, że przewodniczącym tego policyjnego sądu i tym, który wykonał wyrok był major, dowódca batalionu, który został użyty, a który jako samodzielnie ustanowiony dowódca batalionu, na mocy przepisów wojskowych był upoważniony rozkazem do utworzenia policyjnego sądu doraźnego. Nie poczuwam się więc do zamordowania tych ludzi, ponieważ po posiedzeniu policyjnego sądu doraźnego, na którym byłem obecny, wróciłem do Warszawy”.

Uwagi: To właśnie ppłk M. Daume dał rozkaz mjr F.W. Wentzlowi zorganizowania tzw. policyjnego sądu doraźnego w celu zgromadzenia, wytypowania skazańców i wykonania wyroku; zgodnie z wcześniejszymi zarządzeniami władz okupacyjnych. Daume był obecny i nadzorował, czy wszystko przebiega wg rozkazu i instrukcji. Nie powiedział też, że z miejsca tzw. sądu udał się osobiście w asyście żandarmów z Antonim Bartoszkem do jego baru. Tam rozkazał go powiesić i nadzorował nastąpienie zgonu.



Antoni Bartoszek – pierwsza ofiara Wawra

DODATEK NR 3

Uwagi do relacji pisanych na konkurs w 1999 r., załączonych dalej:

Relacja 1. Sylwestra Rak-Rakowskiego:

Po pierwsze: zagadkowo brzmi informacja, że ktoś wyszedł z miejsca odbywania się zabawy o godz. 21 (noc, odludne miejsce) i wkrótce – od kogoś – dowiedział się o przygotowywanych aresztowaniach. Gdyby zagrożenie było powszechnie znane, większość ludności ukryłaby się.

Po drugie: wiadomość o zastrzeleniu Antoniego Bartoszka nie jest prawdziwa. Został powieszony na osobisty rozkaz i w obecności ppłk M. Daume, tuż przed rozpoczęciem egzekucji. Idący na rozstrzelanie widzieli wiszące ciało. Pochowany razem z rozstrzelanymi. Na rozkaz z Warszawy wykopano ciało i przez 2 dni wisiało znowu nad drzwiami do baru.

Relacja 2. Stefana Sawickiego:

Na Cmentarzu Ofiar Wojny w Wawrze-Glinkach pochowano większość z rozstrzelanych, ale nie wszystkich. Grupę wyznawców mozaizmu, po ekshumowaniu z miejsca egzekucji i prowizorycznego pochówku, zabrano na Cmentarz Bródnowski, do osobnej kwatery żydowskiej. Spraw-

dzenie w rejestrze, kto został pochowany na Cmentarzu Ofiar Wojny jest osobnym zadaniem; wynik zależy jednak od stanu dokumentacji z l. 50-60. Na miejscu egzekucji umieszczono symboliczne krzyże i macewy, którymi oznaczono 10 nagrobków jako żydowskich.

Relacja 3. Krystyny Skrzyńskiej

Relacja wydaje się niedokładna. Żandarm niemiecki w 1939 r., mówiący dobrze po polsku, powinien być obywatelem Rzeszy pochodzenia polskiego. Jego narodowość austriacka jest wątpliwa, mógł być z pochodzenia Polakiem z obywatelstwem austriackim do 1938. Ważniejsze w relacji jest potwierdzenie faktu, że przy stacji PKP Wawer zgromadzono również przeszło 100 mężczyzn, których nie przesłuchiowano i po paru godzinach uwolniono.

Relacja 4. Liliany Makowskiej:

Po pierwsze: relacja wiernie przekazuje tradycję rodzinną dotyczącą śmierci Nikodema Iskierki. Po drugie: zakradła się jedna nieścisłość: w barze Antoniego Bartoszka bandyci zabili nie jednego, ale dwóch feldfebli niemieckich. Po trzecie: godny uwagi jest końcowy fragment relacji. Dowiadujemy się o społecznej opiece, spontanicznej, rodzinnej i zapewne organizowanej, którą otoczono mogiły zamordowanych na miejscu egzekucji wiosną 1940 r.

Relacja 5. Ireny Kowalewskiej:

Nie było sprzeczki między klientami w barze A. Bartoszka. Bar był nieczynny. Wersja o sprzeczce przy libacji stanowiła niemiecką propagandę, rozpowszechnianą m. in. przez „Nowy Kurier Warszawski”. Bandyci zabili żołnierzy Wehrmachtu, którzy przyszli ich legitymować i ewentualnie zatrzymać.

DODATEK NR 4



Nie istniejący już dom, w którym odbył się doraźny sąd policyjny w nocy z 26 na 27 grudnia 1939 roku, w Aninie przy ul. II Poprzecznej 3



Ogólny widok miejsca egzekucji, z centralnie umieszczonym sarkofagiem „POLEGLYM NIEZWYCIĘŻONYM”, z tyłu symboliczne krzyże i macewy



Tablica pamiątkowa przy wejściu na miejsce egzekucji
przy ul. 27 Grudnia



Fragment pomnika z wyrytymi imionami i nazwiskami rozstrzelanych



Pomnik „Polonii” autorstwa Józefa Gazy, umieszczony po prawej stronie placu na miejscu straceń



Widok centralny na sarkofag



Drewniany dom, ul. Widoczna, róg Wodzislawskiej w Wawrze,
tu mieszkał i miał zakład fryzjerski Stanisław Piegat



„Bojownik” dłuta Józefa Gazy posadowiony po lewej stronie placu przy ul. 27 Grudnia



Tu przy ul. Widocznej stał dom Antoniego Bartoszką, w którym mieściła się restauracja. Obecnie dom został przebudowany



Cmentarz wojenny przy ul. Kościuszkowców – miejsce spoczynku ofiar zbrodni z 27. grudnia 1939 r.

RELACJE ŚWIADKÓW – WSPOMNIENIA

Władysław Bartoszewski w książce *1859 dni Warszawy* (Znak, Kraków 1974) w następujących słowach opisał tamte wydarzenia z grudnia 1939 roku:

„W nocy z 26. na 27.XII w miejscowości letniskowej Wawer koło Warszawy rozstrzelano 106 mężczyzn w wieku 16—70 lat, wyciągniętych w trakcie obławy z mieszkań. Zbrodni wawerskiej dokonał oddział z 31 pułku *Ordnungspolizei* (*Polizei-Regiment Warschau*) w odwet za zabicie dwóch podoficerów niemieckich w miejscowej restauracji przez zawodowych przestępców znanych policji. Właściciela lokalu Antoniego Bartoszka powieszono na drzwiach restauracji. Z grupy stu kilkunastu mężczyzn prowadzonych na miejsce egzekucji po parodii „sądu” ocalało w nadzwyczajny sposób ośmiu: jeden zbiegły w drodze, sześciu rannych, a niedobitych i jeden nieknięty kulami podczas egzekucji. Zbrodnia w Wawrze wywarła w Warszawie, a niebawem w ogóle w kraju wstrząsające wrażenie wpływając na upowszechnienie świadomości, że terror hitlerowski dotyka ludzi bez rozróżnienia na „winnych” i „niewinnych” i że nikt nie jest wolny od groźby utraty życia.”

Czesław Michalski w książce *Wojna warszawsko-niemiecka* (Czytelnik, Warszawa 1974), po przypomnieniu, że masowych zbrodni na Polakach dopuścili się Niemcy już we wrześniu 1939 r. w Bydgoszczy i kilku innych miastach na Pomorzu i w Poznańskim, pisze:

„Ale wówczas jeszcze trwały działania wojenne, podczas gdy zbrodni wawerskiej dokonano w trzy miesiące bez mała po rozbiciu armii polskiej i oficjalnych komunikatach o zakończeniu wszelkich działań wojennych. Była to pierwsza zbrodnia masowego ludobójstwa w kraju całkowicie już podbitym i bezbronny, pozostającym pod zorganizowaną administracją okupacyjną.

Egzekucja w Wawrze rozviała ostatnie złudzenia tej niewielkiej zresztą części społeczeństwa polskiego, która jeszcze na przełomie roku 1939—1940 wierzyła, że niemieccy okupanci, przedstawiciele narodu o tak wielkich przecież tradycjach kulturalnych, zdobędą się na poprawny stosunek wobec podbitego kraju. Teraz nikt nie miał wątpliwości, jakie będzie życie pod hitlerowską okupacją i jak się będą układać polsko-niemieckie stosunki.

Zbrodnia ta zbudziła też w całym narodzie instynkt samozachowawczy i umocniła jego wrogą postawę wobec okupanta. Organizacja małego sabotażu »Wawer«, która powstała w pierwszą rocznicę tragicznych wydarzeń, miała stać się wkrótce wymownym symbolem tego oporu.”

Tragedii wawerskiej poświęcona jest niewielka (60 stron druku) książka Jana Bijaty *Wawer* (Książka i Wiedza, Warszawa 1973). Jest ona w tej chwili głównym źródłem wiedzy historycznej o tamtej tragedii, chociaż wiele dodatkowych ważnych szczegółów można znaleźć w innych opracowaniach; na wyróżnienie zasługuje tu cytowana książka Czesława Michalskiego.

W 60 rocznicę zbrodni Biblioteka Publiczna Gminy Warszawa Wawer zorganizowała konkurs na wspomnienia

poświęcone mordowi wawerskiemu. Głównym celem konkursu było pozyskanie oryginalnych relacji naocznych świadków tamtych wydarzeń i zapisanie faktów zagrożonych wiecznym zapomnieniem.

Drugim celem konkursu było zainteresowanie młodzieży tragiczną przeszłością Wawra i Anina. Dlatego do konkursu dopuszczono również teksty opracowane przez uczniów na podstawie znanych źródeł. Były one oceniane osobno.

Wszystkie prace konkursowe w obydwu kategoriach przekazane zostały do archiwum historycznego naszej biblioteki z myślą o zachowaniu ich dla przyszłości i udostępnianiu zainteresowanym czytelnikom.

W niniejszym zbiorze przedstawione są wybrane prace nadesłane na konkurs. Wspomnienia naocznych świadków wzbogacają wiedzę o zbrodni i oddają klimat tamtych strasznych czasów.

Barbara Szpinda

RELACJA SYLWESTRA RAK-RAKOWSKIEGO

„Moja pierwsza ważna decyzja”

Monotonne życie młodzieży na terenie gminy Wawer jesienią 1937 r. urozmaicała działalność 134. Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej przy szkole powszechnej w Wawrze oraz organizacja Związku Strzeleckiego, w którym organizowałem szczególnie działalność sportową i za moją specyficzną działalność powszechnie nazywano mnie „anglikiem”. Działalność harcerskiej drużyny 134. MDH pod kierownictwem Tadeusza Przetackiego podupadała z uwagi na zbyt formalny i papierkowy styl pracy. Podjąłem się pomóc jemu i na początku 1938 r. założyłem z absolwentów szkoły powszechnej wawerskiej i innych okolicznych krąg starszoharcerski, który wkrótce objął i drużynę zuchów i harcerzy, tworząc tzw. Wielką Drużynę; dziś znam to pojęcie jako szczep drużyn harcerskich. Swoim wpływem szczep sięgał z Wawra do Anina, Goćławka, Marysina Wawerskiego, Zielonej, wsi Las, Zastowa, Międzyzlesia i innych. Od dyrektora szkoły pana Olbrychta za dość szybkie osiągnięcia otrzymaliśmy przybudówkę na zbiórki, a w krótkim czasie dwa drewniane budynki dawnej szkoły, z których jeden adoptowaliśmy na prawdziwą izbę harcerską, a w drugim budynku po przeprowadzonej zbiórce książek zorganizowali-

śmy bibliotekę z wypożyczalnią książek dla społeczeństwa wawerskiego i okolic. Do września 1939 r. instytucje te wspaniale prosperowały, bo nic takiego w okolicach nie było. Głównym motorem tej działalności przed wojną byli: Władysław Gruszka z Wawra, Kamiński z Gocławka, Włodzimierz Ławrynowicz z Marysina Wawerskiego, Sylwester Rak-Rakowski z Gocławka, Stanisław Szulc z Gocławka, Zofia Ignasiak z Marysina Wawerskiego i Regina Podobas z Wawra.

W takim stanie zaskoczyła nas wojna 1939 roku. 1 września tego roku spadły na Gocławek i Wawer pierwsze bomby lotnicze, zapalające, powodując początkowo panikę wśród ogółu społeczeństwa. Ale mieszkańcy szybko opanowali sytuację lokalizując i likwidując zrzuty oraz gasząc ewentualne pożary w zarzewiu.

Ponieważ byłem komendantem podziemia na naszych terenach od pierwszego dnia okupacji do ostatniego bez przerwy, co opisuję przy innej okazji, stwierdzam, że wyżej wymieniona grupa była automatycznie kierownictwem powstającego podziemia na naszym terenie organizującym młodzież w pełnym zakresie w oparciu o przedwojenne szeregi harcerskie. Ta młodzież już we wrześniu 1939 roku współpracowała z wojskiem polskim przy obserwacjach i ochronie torów kolejowych, prowadząc w październiku, listopadzie i grudniu normalną pracę wśród młodzieży harcerskiej.

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia zorganizowaliśmy tzw. Opłatek-Choinkę w Aninie w domu dziś nieistniejącym, opuszczonym przez majora WP, mieszczącym się przy ulicy dziś znanej jako Krawiecka. Wtedy to był las i szeroka przecinka leśnej drogi. Było nas ponad 20 osób i jak zwykle młodzież rozbawiona zlekceważyła czas godziny policyjnej wyznaczonej na 20.00.

Około 21.00 ktoś pierwszy zdecydował się nas opuścić, lecz za chwilę wrócił z informacją, że w Wawrze postrzelono

dwóch Niemców i zapowiedziano, że będą aresztowania. Nastąpiła poważna konsternacja i cisza. Wszystkie twarze zwróciły się w moją stronę oczekując decyzji, co w tym wypadku robić. Pierwsze głosy proponowały nie ruszać się i wykorzystać lokal na przechowanie się do rana. Uświadomiłem sobie, że na stosunki przedwojenne jestem pełnoletnim i w pełni odpowiedzialnym za wypadki, które potem mogą nastąpić. Przez myśl jak błyskawice przepływały różne warianty rozwiązań, ale ostateczny obraz ustalił się nieodwołalny. Zrozumiałem, że gdyby w tej sytuacji nastąpiło wykrzycie naszego zgromadzenia, nikt z nas nie byłby wolny, a być może, dopuszczałem najgorsze, mogliśmy zginąć na miejscu. Wydałem zgodnie z sumieniem decyzję-rozkaz: łączymy się w pary i co pół minuty para harcerz z harcerką, co wydało mi się bezpieczniejsze dla oka, opuszczamy lokal, który może już jest obserwowany, bo zachowywaliśmy się, jak młodzież, dość głośno, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji. W ten sposób opuściliśmy lokal, a jako ostatni opuścili go trzy pary: Jerzy Kamiński z harcerką, Stanisław Szulc z harcerką i Sylwester Rak-Rakowski z Zofią Ignasiak. Swoje partnerki odprowadziliśmy na bliski Marysin Wawerski i we trzech zdecydowaliśmy od przejazdu kolejowego iść razem szosą na Warszawę. Mieliśmy najdalej – wszyscy trzej z Gocławka – prawie do granic ówczesnej Warszawy. Zaraz za przejazdem kolejowym z restauracji „Milusia” wyskoczyło trzech Niemców rozbawionych z jakimiś polskimi dziewczętami (jedną z nich rozpoznałem). Oczywiście nastąpiło „*Haende hoch*” (ręce do góry) i łomotanie. Dziewczyna, którą rozpoznałem, zdecydowała się na interwencję broniąc nas: „*Hans! zostaw ich, to dobrzy chłopcy. Puść ich*” i mizdrzyła się do niego. Ani imienia, ani nazwiska nie ujawniam, gdyż ta Pani jeszcze żyje. Uznając to za pomoc w czasie okupacji miałem okazję zrewanżować się i pomogłem tej Pani. Po tej interwencji Niemcy złagodzili kurs.

Mnie pierwszego zrewidowali i kopniakami władowali w zaspę śnieżną. Ta sama historia powtórzyła się z Jerzym Kamińskim, natomiast Stanisław Szulc przeżył to spotkanie najciężej. Na palcie miał podwójny pasek, którego Niemcy nie mogli szybko rozwiązać. W związku z tym pas mu rozerwali, bijąc bez przerwy prawie do nieprzytomności. Dziewczęta te Niemców odciągnęły, ja z Jurkiem podnieśliśmy Staszka ze śniegu i wspólnymi siłami poszliśmy w stronę Gocławka. Było to niewiele czasu po 22.00, jeszcze w Wawrze na wysokości zagrody sołtysa Molendy usłyszeliśmy przejmujące znane sygnały wozów niemieckich jadących od strony Warszawy. Natychmiast schroniliśmy się za ogrodzenia i widzieliśmy dwie budy z wojskiem jadące w stronę przejazdu.

Dalsze wypadki są wielokrotnie opisywane i bardziej znane...

Nastąpiła powszechna ucieczka mężczyzn po ogłoszeniu przez Niemców, że jeśli ludność nie wyda bandytów, to Wawer będzie spacyfikowany, ludność wysiedlona, a osiedla spalone. Ja pozostałem, wszystkie tereny odwiedzałem. Właściciela kawiarni pana Bartosza widziałem powieszzonego nad drzwiami własnego budynku. Słyszałem, że był rozstrzelany, a potem z powrotem dostarczony do budynku i pośmiertnie powieszony. Na piersiach widniał napis: *Kto odetnie tego wisielca, będzie rozstrzelany*. O panującej wówczas atmosferze w Wawrze może świadczyć fakt, jaki przeżyłem w Nowy Rok 1940: Udałem się rano na Mszę Świętą do klasztoru SS Felicjanek, kobiety blokowały mi wejście do kościoła, abym nie wchodził tu, a ze względu na mój upór otoczyły mnie wokół i w takim gronie, osłonięty kobietami, zostałem wprowadzony i wyprowadzony potem z kościoła. W kościele poza mną mężczyzn nie było.

Na początku lutego 1940 r. Niemcy przeprowadzili masowe aresztowania na terenie gminy Wawer, również pod

groźbą masowego rozstrzelania. Na interwencję władz gminnych udało się uratować kilkaset osób. Sześć z nich po pewnych selekcjach rozstrzelano i pochowani są na terenie Cmentarza Ofiar Wojny. Wśród nich jest pochowany jeden z tych, którzy przyczynili się do tragedii wawerskiej 27.12.1939 r. Pochowany jest on pod znakiem N.N., choć niektórym jest znany. Formę tę zastosowano po to, aby uniknąć profanacji grobów cmentarza.

Ponieważ działalność konspiracyjną na terenie Gminy Wawer prowadziłem nieprzerwanie przez cały czas okupacji, służę chętnie konsultacjami i konfrontacjami. [...]

Sylwester Rak-Rakowski

RELACJA STEFANA SAWICKIEGO

W dniu 13 grudnia 1939 r. uciekłem z niewoli niemieckiej w Opatowie, ostrzeżony przez podoficera Wer-machtu, że jutro będę wywieziony do obozu Rzeszy. Wra-całem pieszo.

W tym samym dniu moi rodzice wraz ze Zbyszkim – młodszym bratem przekroczyli Bug, uciekając z Klewania na Wołyniu przed śmiercią z rąk ukraińskich nacjonalistów. Też zostali ostrzeżeni przez zaprzyjaźnionego Ukraińca.

Z Opatowa wracałem pieszo przez Ostrowiec, Ilżę, Bia-łobrzegi.

Z Białobrzegów dojechałem już kolejką grójecką do Warszawy tego samego jeszcze dnia. Irę zawiadomiłem li-stownie, jeszcze z Opatowa, że wkrótce ucieknę z niewoli, toteż nie była całkowicie zaskoczona, gdy pojawiłem się w Wawrze, gdzie zamieszkali po wyprowadzeniu się z Za-krętu. W domu zastałem, ku mojej nieopisanej radości, obo-je rodziców ze Zbyszkim. Przeszli przez zieloną granicę, pozostawiając wszystko, co mieli, na łasce losu. A był on rzeczywiście jak najgorszy. Wszystko przepadło w otchłani molocha sowieckiego.

Było radośnie pomimo wojny.

Nie przeczuwaliśmy, że straszliwy los stoi już przed drzwiami. Było pierwsze wojenne Boże Narodzenie, smutne, ale rodzinne. Drugiego dnia Świąt wracaliśmy wieczorem od

Kazików z Karolkowej. Wróciliśmy i położyliśmy się szybko spać.

Po północy zbudziło nas głośnie łomotanie do drzwi. Byli to trzej żandarmi niemieccy z pistoletami maszynowymi w rękach. Weszli i kazali mężczyznom ubierać się. Nie ustąpili, gdy Ira błagała, aby pozostawili szesnastoletniego Andrzeja. Zachowywali się nawet nieźle, lecz byli nieustępliwi.

Był duży śnieg i mróz. Szliśmy razem do chwili, gdy poślizgnąłem się i upadłem. Prowadzący mnie żandarm nie pozwolił dołączyć do moich, odczekał, aż minęło nas kilka innych osób i dopiero teraz poszliśmy dalej, ale już nie widziałem w ciemności swoich bliskich.

Wszystkich zatrzymanych zaprowadzili na wschodnią stronę torów kolejowych do willi, w której utworzyli sąd, a właściwie pseudosąd wojenny, polegający na biciu i spisywaniu personaliów.

Wraz z sześcioma innymi mężczyznami stałem w zakątku ogrodu, przy ogrodzeniu posesji, w oczekiwaniu na naszą kolejność. Nikt nas nie wzywał. Nie mogłem widzieć, gdzie są nasi bliscy. Po zakończeniu „sądu” wyszedł podoficer i oznajmił po polsku, że za zabicie wczoraj w Wawrze dwóch żandarmów niemieckich, wszyscy zostaliśmy skazani na śmierć. Po tej strasznej wiadomości jeden z pilnujących nas żandarmów pobiegł zameldować, że jest jeszcze siedmiu, którzy nie byli osądzeni.

Po kilku minutach wrócił ten sam podoficer i oznajmił nam, że mamy wyjątkowe szczęście i że nie zostaniemy rozstrzelani, natomiast mamy pochować zabitych.

Bardzo trudno jest mi pisać o tym. Myślę jednak, że to właśnie ja mam ten obowiązek zostawić ten ślad na piśmie.

Odprowadzili ich na drugą stronę torów i rozstrzeliwali po dziesięciu, w świetle samochodowych i motocyklowych

reflektorów. Nie było możliwe rozpoznanie poszczególnych osób z odległości, w której się znajdowałem.

Po dokonaniu tego straszliwego, bezprzykładnego dotąd (tak mi się niesłusznie wydawało) dzieła, żandarmi odjechali.

A ja miałem zanieść obu nieszczęsnym Matkom i Żonom tę potworną wieść.

Dlaczego ocalałem? Po stokroć wolałbym nie żyć! Chciałem teraz być razem z nimi i z ulgą stanąłbym przed lufami pistoletów maszynowych. Nie byłem w stanie oderwać nóg od miejsca egzekucji.

Ale już biegły z płaczem i krzykiem kobiety, które dowiedziały się. Musiałem iść do swoich.

Stanąłem pod drzwiami, a później ukląknęłam i nie mogłam, nie mogłam, nie mogłam.

Drzwi otworzyły się same. Nie musiałem nic mówić.

Oczów mej matki i siostry nie zapomnę nigdy. Nigdy! Nigdy!

Nigdy nie napiszę już więcej o tym. Nawet po tylu latach jest to zbyt trudne.

Tak zginęli mój ojciec, brat, szwagier i jego syn, a mój siostrzeniec, szesnastoletnie dziecko.

To właśnie on krzyknął, uprzedzając śmiertelną salwę:

„NIECH ŻYJE POLSKA!!!”

O Tobie, Andrzej Białowiejski, poeta napisze wiersz.

Po ekshumacji z miejsca egzekucji, gdzie jest obecnie pomnik pomordowanych, wszyscy zostali pochowani na małym cmentarzyku w Glinkach-Wawrze. Leżą tam, wraz ze 103 roztrzelanymi, obok siebie: Alfons Sawicki – 63 lata, Zbigniew Sawicki – 21 lat, Jerzy Białowiejski – 44 lata, Andrzej Białowiejski – 16 lat.

Dwóch ojców – dwóch synów. Dziadek, syn, wnuk i zięć obok siebie.

Cmentarzyk jest szczególny. Tabliczki na krzyżach i napisy na nich opowiadają w absurdalnym skrócie historię Polaków w czasie tej najokrutniejszej z wojen, w której na hekatombę składała się głównie młodzież. Jej właśnie na tym miejscu jest około 80 procent, a wśród niej nawet skazane na śmierć dzieci. Są wśród niej żołnierze z kampanii wrześniowej i zdobywający Pragę we wrześniu 1944 roku kościuszkowcy. Są rozstrzelani w kilku egzekucjach młodzieńcy harcerze. Są także żołnierze radzieccy.

A wszystko to pod starymi, wielkimi dębami, zadumany mi nad ulotnością życia ludzi i ich nieodgadnionymi losami.

Wawer był jednak tylko pierwszym ciosem, szczególnie dla Ireny.

Okolo połowy września 1944 roku zginęła od bezsensownej bomby z sowieckiego „kukuźnika” Maria Irmina Białowiejska, córka Iry, żołnierz AK. Przebyła wplaw Wisłę po upadku powstania na Starówce. Zginęła niemal na progu matczynego domu, bo na Grochowie przy ul. Siennickiej. Dowiedzieliśmy się o tym dopiero wiosną 1945 roku. Brat męża Iry, Maksymilian Białowiejski, major Wojska Polskiego, nadleśniczy z Sarn na Polesiu, został wiosną 1940 roku zamordowany w Katyniu.

O tym dowiedzieliśmy się kilka lat później.

Stefan Sawicki

RELACJA KRYSTYNY SKRZYŃSKIEJ

Mijają lata – zostają wspomnienia
1939 – 1999

Skończyłam właśnie 18 lat. Głowę miałam pełną projektów i marzeń, a serce radosne, że rozpoczynam dorosłe życie.

No i rozpoczęłam...

Pierwszy wstrząs przeżyłam, gdy zobaczyłam niemiecki samolot pikujący nad Warszawą. Drugi obraz, który na zawsze pozostał w mojej pamięci, to skotłowane ciała ludzi i zwierząt na Szosie Wawerskiej. Straszny był widok, ale gorszy to okrutne, nieludzkie twarze niemieckich lotników wychylających się z nisko lecących samolotów. Dudniący krok oddziałów niemieckich wchodzących do Warszawy oraz ich ryk „*Haj-li, haj-lo!*”. To trwałe wspomnienia wojny.

Później były pierwsze Święta Bożego Narodzenia. Święta smutne i pełne trwogi – co będzie dalej?! Krążyły wieści, że Niemcy wyłapują oficerów polskich i że będą rewizje w domach. Tylko słowa kolędy: „*Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*” niosły odrobinę otuchy.

Nadeszła noc z 26 na 27 grudnia 1939 roku. Było pięknie. Na niebie lśniły gwiazdy i wielki srebrny księżyc. Ziemię

pokrywał zamrożony, gruby śnieg. Pogasły światła w domach. Ludzie udali się na spoczynek. Zapanowała cisza. W naszym domu było spokojnie, tylko kaszel mojego dziadka mącił ciszę. W pokoju gościnnym ułożył się do snu nasz przyjaciel, Czesław, który spóźnił się na ostatnią kolejkę do Warszawy. Obie z Mamą i przygarniętą przez nas poznanianką robiłyśmy porządki.

Nagle rozległo się walenie do drzwi – frontowych i kuchennych jednocześnie. Przeraziły nas wrzaski Niemców, ale nie było rady, trzeba było otwierać. Wpadło trzech wielkich chłopów w hełmach i z karabinami. Jeden złapał naszego gościa – człowieka młodego, drugi zaczął wyciągać z łóżka dziadka. Rzuciłam się na pomoc dziadkowi, krzyżąc, że jest chory. Trzeci Niemiec obchodził całe mieszkanie. Mijając mnie szepnął po polsku: „*Spokój, spokój...*”. Byłam zaskoczona, ale przede wszystkim myślałam jak ratować dziadka. To był początek wojny i nie znaliśmy jeszcze okrucieństwa okupanta. Szarpałam się z Niemcami, broniąc dziadka, ale to nic nie dało. Zostałam odepchnięta i obaj mężczyźni musieli pójść z Niemcami. Byłam pewna, że wzięto ich za oficerów. Po namyśle narzuciłyśmy ze Staszką – poznanianką prześcieradła (aby nas nie było widać na śniegu) i poszłyśmy do najbliższych sąsiadów, by ich ostrzec. Po pewnym czasie odezwały się karabiny maszynowe gdzieś bardzo blisko...

Nadeszły godziny pełne lęku. Czas mijał bardzo wolno. Niepokój rósł. Czekałam na świt, aby można było wyjść z domu i dowiedzieć się, co się w nocy stało. Nawet do głowy mi nie przyszło, że mogła odbyć się egzekucja niewinnych ludzi. Nie znaliśmy jeszcze Niemców...

Nagle – znów łomot do drzwi. Otwieram i widzę tego niemieckiego żołnierza, który poprzednio odezwał się do mnie po polsku. Znów patrzył przenikliwie, aż poczułam trwogę. – *Mam coś dla ciebie* – odwrócił się i wciągnął do

przedpokoju dziadka. – *Nie pytasz o męża?* Zgłupiałam i stałam niema, a on wepchnął Czesława. – *Nie dziękujesz?* – zapytał Niemiec. Oburzyłam się – mam dziękować, że zabrali chorego człowieka?! Spojrzałam na młodą twarz żołnierza i coś się we mnie załamało. Położyłam mu rękę na ramieniu i szepnęłam: – *Dziękuję.*

– *Ty zobaczysz rano, że było za co dziękować. Zrobiłem to dla ciebie, bo wyglądasz jak moja żona. Nie jestem Niemcem, jestem Austriakiem....*

Później z opowiadania Czesława dowiedziałyśmy się, że doprowadzono ich do wylotu tunelu kolejowego i tam zatrzymano. Jakiś oficer kazał iść precz, wtedy ten młody żołnierz trącił ich karabinem i rozkazał iść przed sobą. Zorientowałam się, że to on właściwie uratował im życie.

Skoro świt pobiegłam na miejsce, skąd w nocy dobiegały odgłosy strzałów. Przed drewnianym płotem posiekanym kulami leżały ciała. Śnieg zmienił barwę na biało-czerwoną. Dookoła byli Niemcy i ludzie z łopatami, których wyciągnięto z domów i spędzono tu, aby zasypali zabitych.

Serce mi zamarło ze zgrozy i zrozumiałam, że było za co dziękować. To, co się stało w naszym domu, to był cud. W innych domach panowała zgroza i rozpacz. Niektóre rodziny straciły wszystkich mężczyzn, w innych zginął mąż, ojciec, brat czy syn – jedyna podpora najbliższych. Opłakiwałam ojców moich koleżanek i chłopców, których znałam. Na haku przed barem powieszono właściciela lokalu. To u niego rozegrał się dramat, którego następstwa okryły żałobą całą okolicę. Ta pierwsza egzekucja na 107 niewinnych ludziach wstrząsnęła całą Polską. Kiedy wróciłam do domu, matka spostrzegła siwe pasma na moich włosach. To, co widziałam tamtego grudniowego poranka, prześladowe mnie do dziś.

W rocznicę wydarzeń zapalam światełka na Miejscu Straceń w dowód pamięci, która żyje do dziś. Mimo upływu lat...

Krystyna Skrzyńska

RELACJA LILIANY MAKOWSKIEJ

Załączony tekst nie jest wywiadem. Jest zapisem tego, co zapamiętali moja Mama Teresa Makowska i mój Wujek Miron Iskierka, dzieci Nikodema Iskierki rozstrzelanego 27 grudnia 1939 roku w Wawrze.

W Święta Bożego Narodzenia w moim domu nie ma atmosfery spokoju, specyficznego radosnego uniesienia. Zawsze pojawia się smutek. We wspomnieniach moich bliższych powraca rozpacz, uczucie strachu, grozy wydarzeń sprzed 60 lat. Moja Babcia pomimo upływu czasu nigdy nie pogodziła się z tym, co wtedy wydarzyło się w Wawrze. Patrzyła przez okno, wychodziła na schody przed domem i patrzyła w jednym kierunku. Moja Mama, Wujek mówią o tym, co zapamiętali. Tak silne przeżycie z dzieciństwa pozostało swój ślad na zawsze. Może to bliskość tego domu od tamtego miejsca nie pozwala wyzwolić się, zapomnieć...

Dziadek zdecydował, wybrał Wawer. Położony blisko centrum Warszawy, a zdrowe powietrze, blisko stacja PKP dogodny dojazd do pracy. Właśnie tu postanowił po przeprowadzce wybudować dom dla swojej rodziny. Dom miał być piętrowy, duży, wygodny z balkonami, z tarasem od strony ogrodu. Miało być mieszkanie dla dwóch pomocy w prowadzeniu domu i wychowaniu dzieci oraz ogrodnika,

który pomagał Dziadkowi w ogrodzie. Ogród to była pasja Dziadka. Kwiaty, drzewka owocowe, ule. Wszystko to pomimo prowadzonej budowy już było. Właśnie w ogrodzie po pracy najlepiej odpoczywał. Pracę miał trudną, absorbującą, wymagającą ciągłego doksztalcania. Był nauczycielem, pedagogiem. Wykładał metodykę nauczania języka polskiego na kursach dla nauczycieli. Pracował dużo, lecz z wyśmienitym efektem – doceniany przez zwierzchników, należycie wynagradzany, lubiany przez swoich słuchaczy.

Dziadek Nikodem był postawnym, przystojnym, mądrym mężczyzną o pogodnym i dobrym charakterze. Prawdziwym opiekunem dla swojej żony i dzieci. Rodzina była szczęśliwa. Wprowadziła się do połowy wybudowanego domu, aby być już u siebie. Wybuch wojny przerywa prace budowlane, ale wtedy była jeszcze nadzieja – to wszystko nie może długo trwać.

W grudniu 1939 roku pierwsze okupacyjne święta. Pierwsze biedne i smutne święta. Problemy z zaopatrzeniem, problemy z opałem. Wszystko to nic, przecież cała rodzina jest razem. Tak było do 27 grudnia 1939 roku. Niemcy przychodzili do naszego domu trzy razy. Mówili, że bandyci zabili w restauracji na ulicy Widocznej Niemca. Szukają tych, co strzelali. Wszyscy mężczyźni muszą być sprawdzeni na komendzie w Aninie. Dwa razy po rozmowie z Babcią, widząc czworo dzieci (Mirek lat 9, Tereska lat 6, Lila lat 4, Zosia 1 rok) zostawili Dziadka w spokoju. Za trzecim razem przyszło ich dwóch. Starszy powiedział – niech zostanie. Młodszy twardo i zdecydowanie – nie, ubierać się, zabieramy. Dziadek zabierając dokumenty, ubierając się, uspokajał żonę: *...Lilienko, to nic, czysta formalność, sprawdzą mnie, wylegitymują i niebawem wrócę. Przecież Niemcy to kultura.* Była noc. Nie wrócił. Nad ranem było słyhać strzały tak blisko domu. Nie opodal na polance. Śpiew: *Jeszcze Polska nie zginęła.*

Babcia cieszy się ze starszymi dziećmi. To na pewno nasze polskie wojsko. Walczą. Gdy zrobiło się jasno i cicho, zabrała wszystkie środki opatrunkowe i poszła tam z 9-letnim synem. Mogą być przecież ranni, trzeba im pomóc.

To nie byli żołnierze. Tam byli mieszkańcy Anina, Wawra, znajomi, sąsiedzi. Tam był jej mąż, tam był jego ojciec. 107 osób rozstrzelano, pozbawiono życia za życie dwóch Niemców. Błada, skamieniała wróciła do domu. Wzięła moją Mamę za rękę i powiedziała: *Chodź – pożegnaj ojca*. Był straszny mróz, 40 stopni, leżał, wydawał się taki wielki, był taki zimny, na czole pomiędzy oczami miał ślad od kuli. Ten widok dla mojej Mamy, która wówczas była 6-letnim dzieckiem, stał się na długie lata dręczącym koszmarem.

Opowiadał potem pan Piegat, fryzjer z drewniaka z ulicy Widocznej: *...chodzili i sprawdzali, kopali. Ja leżałem pod dwoma ciałami, nie ruszyłem się, nie zauważyli – ocalałem. Pan profesor upadł obok, poruszył się i wtedy dobili go strzałem w głowę.*

Niemcy zgromadzili ludzi do kopania dołów. Babcia z synem zdążyła zawinąć ciało Dziadka w kobierzec zdjęty w domu ze ściany.

Nie było grobów, nie było pogrzebów. Zakopano ich wszystkich razem, tak jak leżeli.

Właściciela restauracji powiesili nad drzwiami. Widok ten miał być przestrogą. Udaremniłi kilkakrotne próby odcięcia ciała, postawili przed drzwiami restauracji wartowników. I ten straszny widok zapadł w pamięci. Wiszące ciało znajomego z sąsiedniej ulicy i obok niemieccy żołnierze.

Na miejsce rozstrzelania ludzie przynosili kwiaty, zapalali znicze, przychodzili mieszkańcy Wawra, przychodzili przyjezdni. Wtedy na ulicy Błękitnej było niewiele domów, były tu łąki, polanki, ścieżki. Najkrótsza droga prowadziła obok mojego domu, który stoi zwrócony swoją wciąż niedokończoną połową w tamtą stronę.

Latem 1940 roku Niemcy zdecydowali się na ekshumację i przeniesienie zwłok do Anina. W ten sposób chcieli skończyć z tymi demonstracyjnymi pielgrzymkami do miejsca pierwszej masowej egzekucji dokonanej na ludności cywilnej podczas tej strasznej wojny. Rodziny, które rozpoznały swoich bliskich, mogły pochować ciała w osobnych grobach z imiennymi tabliczkami. Wielu NN – to ci, których nikt nie rozpoznał – przyjezdni wygarnięci z dworca i restauracji. Wszystkich pochowano w lesie.

Powstał obecny Cmentarz Ofiar Wojny. Miejsce tak ważne dla wielu rodzin Wawra i Anina. Na miejscu straceń Niemcy teren ogrodzili i postawili baraki. Po wojnie miejsce to nazwano Placem Straceń, postawiono symboliczne krzyże, pomniki z nazwiskami rozstrzelanych wyrytymi na cokołach.

Dzisiaj rzadko kto tutaj przychodzi. Gdy wyglądam przez okno, widzę czasem jakąś młodą mamę z dzieckiem (teren uporządkowany), jakiegoś pana z psem (teren ogrodzony). Przykre, że ludzie nie wiedzą, nie pamiętają, traktują to miejsce jak miejsce rekreacji.

Tylko około 27 grudnia, poprzez organizowane tu uroczystości, Plac ten staje się także dla innych, nie tylko dla rodzin, których ta tragedia bezpośrednio dotknęła – miejscem, gdzie powracają tamte wydarzenia – miejscem pamięci następnych pokoleń.

Liliana Makowska

RELACJA IRENY KOWALEWSKIEJ

Celem konkursu rozpisanego przez Bibliotekę Publiczną Gminy oraz Wydział Oświaty, Kultury i Sportu Urzędu Gminy Warszawa-Wawer są „wspomnienia tragicznych lat okresu II wojny światowej, a także wydobyć na światło dzienne tego, co zakopane w pamięci ludzi starszych oraz pobudzenie wrażliwości i aktywności młodych”. Nadarzyła się doskonała okazja, abym mogła przedstawić swe uwagi na temat 60. rocznicy tragedii wawerskiej, a raczej sposobu jej upamiętnienia.

Mam posiadłość przy ulicy Widocznej 79 (dawniej 31), w pobliżu – dwa budynki dalej – znajduje się dom, który powinien być upamiętniony. To tam (obecnie róg Widocznej i Rabatowej) nocą z 26 na 27 grudnia 1939 roku hitlerowcy powiesili niewinnego człowieka.

Sama mieszkam w domu z roku 1925, więc mogę tym bardziej być wyczuloną na kwestię, którą chcę poruszyć.

We wspomnianym domu był prowizoryczny bar-sklepik, gdzie można się było zaopatrzyć w podstawowe produkty żywnościowe, jak pieczywo, kiełbasa, piwo, no i bimber – spod lady. Właśnie tam był początek tragedii. Niemcy też odwiedzali ten sklepik i w wyniku sprzeczki powstałej

między klientami narodowości polskiej i niemieckiej padły strzały.

I zaczęło się. Właściciela – Polaka okupanci powiesili na drzwiach wejściowych własnego lokalu. Nie dość na tym – z pobliskich domów hitlerowcy powyciągali mężczyzn. Przeszło 100 Polaków zgromadzono na placu (dziś ulica 27. Grudnia) i rozstrzelano przy drewnianym płocie. Jeszcze do niedawna, zanim zabudowano ulicę Błękitną z mojego domu widać było ten teren. Wśród 107 ofiar tamtej grudniowej egzekucji był również lokator mojego domu pan Iskierka, który osierocił żonę i troje dzieci.

Dziś na miejscu tej pierwszej zbrodni masowego ludobójstwa na polskiej ludności cywilnej w okupowanej Warszawie znajduje się Cmentarz-Pomnik.

Była okupacja, była wyzwolona Polska, jest teraz wolna i niepodległa Polska, a ja wciąż czekam na jakiś ślad upamiętnienia domu, w którym miała swe początki tamta wielka tragedia. Te dzieci i harcerze, którzy co roku w dniu 27 grudnia idą na plac, by uczcić pamięć rozstrzelanych tam Polaków, powinni zatrzymać się przy mijanym domu opatrzonym pamiątkową tablicą. Na pewno przybliżyłoby im tę tragedię i bardziej uwrażliwiło na ten moment brutalnej zbrodni sprzed 60 lat. Bo starsi odchodzą i już wkrótce nie będzie nikogo, kto by mógł przypomnieć, jak to było.

Mnie również nie było w Wawrze podczas tamtej pamiętnej grudniowej nocy. Ale gdy tylko po wojnie przyjechałam, rodzina i sąsiedzi oprowadzali mnie po tych miejscach w swoistej żałobnej procesji....

Sprawa pamiątkowej tablicy, jakiegoś napisu wydaje mi się tym pilniejsza, że stary historyczny budynek posiada nowych właścicieli, którzy przebudowali go, likwidując tamto wejście, gdzie zawisł właściciel baru. Czy nowi właścici-

ciele są temu winni, czy znali historię tego domu? Czy ktoś im ją przekazał – urząd gminy, wydział kultury czy architektury tego terenu?... Dobrze, że teraz pod koniec wieku rozpisany został ten historyczny konkurs. To dzięki niemu ludzie będą mogli się „wyspowiadać” i śmiało przedstawić to, co ukrywali w sercu przez tyle lat. To bardzo cenna inicjatywa. Konkurs ten jest bardzo potrzebny.

Irena Kowalewska

LUDNOŚĆ WARSZAWY I WAWRA PAMIĘTA O ZBRODNI DOKONANEJ 27 GRUDNIA 1939 ROKU

Wiadomość o zbrodni wawerskiej, dokonanej przez hitlerowców na ziemiach polskich, unaoczniała hitlerowski mechanizm ludobójstwa w całym jego okrucieństwie.

W ciągu kilku dni obiegała cały kraj. Wywoływała nie tylko grozę, lecz także gniew, wolę oporu, walki.

Jan Czarnocki przekazał wiadomość tajną drogą radiową do Londynu, 30. grudnia 1939 roku londyńskie radio nadało komunikat o masakrze.

Ulotki z opisem wydarzeń w Wawrze były zrzucone przez samoloty RAF-u na niemieckie miasta. O zbrodni napisał Melchior Wańkowicz w książce „Od Stołpców po Kair”.

W pierwszą rocznicę mordu konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny” w artykule wstępnym przypominał, że „żadnemu Polakowi nie wolno tracić z oczu tej krwi...”. Na warszawskich murach pojawiły się wykonane farbą i kredą napisy: „Wawer”. Była to pierwsza akcja utworzonej w grudniu 1940 r. z inicjatywy grona starszyny harcerskiej organizacji, którą dla uczczenia pamięci zamordowanych nazwano organizacją Małego Sabotażu – „Wawer”. Dzieci warszawskie, najmłodszy harcerze, walczącego o swe istnienie narodu, poniosły to hasło, na wszystkie odcinki partyzanckiego frontu.

Rozpowszechniano konspiracyjne utwory poetyckie o zbrodni m.in. pióra Anny Skarбек-Sokołowskiej, Jana Szczawieja, i chyba najbardziej popularny wiersz nie znanego dotychczas autora o pseudonimie „Tomasz” pt. „Egzekucja w Wawrze. Opowiadanie skazańca”.

W pierwszą rocznicę zbrodni na ścianach domów w Warszawie trudno zmywalną farbą napisano tysiące razy: „Wawer”.

Tragedię mieszkańców Wawra przedstawił także znany miejscowy malarz i artysta, Waław Piotrowski, na dwóch obrazach: „Zbrodnia wawerska” i „Wizja Św. Wawrzyńca na wawerskim Cmentarzu Ofiar Wojny”. Ten ostatni można obejrzeć dziś w kruchcie kościoła Św. Feliksa w klasztorze w Marysinie Wawerskim przy ul. Kościuszkowców.

Pamięć tragicznie zmarłych corocznie jest uroczyście obchodzona. W dniu 27. grudnia zapalane są znicze i lampki na grobach oraz w miejscu kaźni, nie tylko przez rodziny rozstrzelanych, ale zwykłych mieszkańców Wawra.

Po wojnie, od grudnia 1944 roku – piątej rocznicy zbrodni wawerskiej – obchody rocznicowe przybierały coraz bardziej zorganizowane formy.



Mogiły pomordowanych w dniu 27 grudnia 1939 roku w Wawrze.
Stan tuż przed ekshumacją w maju 1940 r.

Dziś dokładnie pamiętam, jak uczczono piątą rocznicę tragedii wawerskiej 27. grudnia 1944 roku. Żołnierze polscy wzniesli na miejscu masakry prowizoryczny, betonowy krzyż. W drewnianym kościółku w Aninie ksiądz Piotr Pieniążek odprawił z udziałem wiernych Mszę Świętą w intencji zamordowanych. Na miejscu straceń odbyła się pierwsza publiczna, antywojenna manifestacja z udziałem społeczeństwa, przedstawicieli Ludowego Wojska Polskiego, władz państwowych i samorządowych.

Od tego czasu w każdą rocznicę zbrodni odbywają się w Wawrze przy ul. Spiżowej (obecnie ul. 27 Grudnia) uroczyste apele poległych. Plac o powierzchni ok. 2000 m², ofiarowany Gminie Wawer przez jego właścicielkę, Franciszkę Szermińską, stał się Miejscem-Obiektem Pamięci Narodowej.

Wiosną 1946 r. powstało „Stowarzyszenie Rodzin po rozstrzelanych w Wawrze 27 XII 1939 r.”, które przejęło na



Grupa spośród naocznych świadków zbrodni. W pierwszym rzędzie od lewej: Stanisław Piegat, Józef Wasilewski i Józef Gawryszewski, którzy przeżyli rozstrzelanie. W drugim rzędzie od lewej: Jan Bronisław Janikowski, wójt Wawra Stanisław Krupka i Bolesław Lessman.

siebie rolę społecznego opiekuna obiektu. Syn jednego z rozstrzelanych, Marian Godziszewski, podjął starania o urządzenie na miejscu straceń symbolicznego cmentarza-pomnika. W 1949 r. przez architekta Ewę Śliwińską został opracowany projekt urządzenia „Cmentarza-Pomnika Rozstrzelanych w Wawrze”.

Wykonania rzeźb podjął się artysta rzeźbiarz, Józef Gazy, a tablic i ogrodzenia – Stanisław Zieliński. W głębi placu zostały zachowane jako relikw fragmenty drewnianego płotu, przed którym klęczeli skazani.

Na trawiastej części cmentarza ustawiono symetrycznie 107 krzyży i tablic nagrobnych, na tle których, na podwyższeniu z płyt, umieszczono kamienny sarkofag ze zniczem i napisem „Poległym Niezwyciężonym”. Po obu jego stronach wzniesiono symboliczne posągi „Polonii” i „Bojownika”, których cokoly zostały obłożone płytami z wyrytymi imionami i nazwiskami wszystkich ofiar masakry. Część placu od strony ulicy wysypana jest jasnym żwirem, a przez jego środek, w kierunku sarkofagu biegnie aleja wykładana betonowymi płytami. Tu właśnie gromadzą się mieszkańcy Wawra i stolicy w czasie corocznych patriotycznych manifestacji. Cały teren wysadzany jest wysokimi, rozrośniętymi drzewami i krzewami jałowca. Przy wejściu na plac, tuż za furką, ustawiono w 1985 r. granitową tablicę z napisem informującym o historycznym zdarzeniu sprzed ponad 65 lat.

W latach pięćdziesiątych do współdziałania ze Stowarzyszeniem, włączył się Związek Kombatantów – Koło „Wawer”, z siedzibą w Aninie.

Data 27. grudnia, godzina 12⁰⁰, weszła na stałe w kalendarz organizowania uroczystości obchodów rocznic historycznych. Plany działania w tym zakresie były synchronizowane ze Szkołami Podstawowymi: w Wawrze nr 86 i w Aninie nr 218, z Liceum Ogólnokształcącym nr XXVI w Aninie, z komitetami osiedlowymi, z organizacjami społeczno-

-politycznymi, na terenie osiedli Anin, Wawer, Międzyzylesie, Zastów, Zerzeń, Las, Falenica, Rembertów, Grochów.

W obchodach rocznicy 27. grudnia, były zobowiązane brać udział delegacje południowopraskich zakładów pracy takich jak: PZO, „CORA”, ZWUT, ZWAR i inne.

Ofiarom zbrodni wawerskiej nikt nie przywróci życia. Jedynym zadość uczynieniem za ich męczeńską śmierć jest w pewnej mierze świadomość faktu, że główni sprawcy zbrodni ponieśli zasłużoną karę.

Aktualnie „Cmentarzem-Pomnikiem Rozstrzelanych w Wawrze” opiekują się: Urząd Dzielnicy Wawer Miasta Stołecznego Warszawy, Rada Osiedla Wawer, nauczyciele i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 86 i Gimnazjum 102 w Wawrze oraz członkowie Koła Kombatantów „Wawer”.

Każdego roku w dniu 27. grudnia w kościele pw. MB Królowej Polski w Aninie odprawiana jest uroczysta Msza Św., po której uczestnicy przemieszczają się na symboliczny cmentarz, gdzie składane są wiązanek kwiatów.

W 1979 roku rocznica 40. lecia 27. grudnia 1939 r. szczególnie utkwiała mi w pamięci. Po Mszy Św. w kościele w Aninie, po przejściu na miejsce pamięci, po zapaleniu znicza i po oficjalnych przemówieniach, odbył się uroczysty Apel Poległych – pomordowanych. Z udziałem Kompanii Honorowej Wojska Polskiego i Orkiestry Wojskowej, po salwach honorowych, przy rytmie werbli składano wieńce i wiązanek kwiatów przez delegacje różnych środowisk patriotycznych. Następnego dnia, tj. 28. grudnia 1979 r. w Liceum Ogólnokształcącym nr XXVI przy ul. Alpejskiej 16 odbyło się sympozjum naukowe, zorganizowane przez Kombatantów i Wojskowy Instytut Historyczny.

Jednym z uczestników był żyjący jeszcze wówczas Józef Wasilewski, jeden z głównych świadków w procesie sprawców haniebnego zbrodni. Relacjonował swoje przeżycia, kiedy

to cudem uniknął śmierci, przeżył egzekucję, raniony ośmioma pociskami z broni palnej.

Wyróżniającą się uroczystością była też 50. rocznica którą zorganizowały władze samorządowe. Mszę odprawił Prymas Polski, ksiądz kardynał Józef Glemp. Po nabożeństwie poświęcił umieszczoną w anińskim kościele pamiątkową tablicę ku czci ofiar Wawra, ufundowaną przez parafian z Anina i Wawra. Pod pomnikiem „Poległym niepokonanym” złożono kwiaty, zapalono znicze i zaciągnięto warty honorowe.

Godne wspomnienia są obchody 60. rocznicy, 27. grudnia 1999 r. w kościele p.w. Matki Bożej Królowej Polski, uroczystą Mszę Świętą w intencji rozstrzelonych w Wawrze odprawił ksiądz biskup Kazimierz Romaniuk w asyście ks. dziekana Mariana Mireckiego i ks. prałata Wiesława Kalisiaka.



Stefan Sawicki, żyjący świadek zbrodni na uroczystości
w dniu 27 grudnia 1999 roku

Na placu pamięci, uświęconego krwią poległych mieszkańców, zgromadziło się wiele dostojnych osób i członków rodzin ofiar zbrodni, a także tych, co noszą w sercach pamięć o nich. Osobą prowadzącą uroczystość była Ewa Masny, wiceburmistrz Gminy Warszawa Wawer, córka Stefana Sawickiego – żyjącego świadka wydarzeń. Na uroczystość przybył Paweł Piskorski – prezydent Warszawy, prezes Zarządu Dzielnicy ZKR PiBWP Praga Południe, płk Zdzisław Gruszecki, burmistrz Gminy Wawer, Jerzy Kulesza i inni zaci goście.

Kompania honorowa Wojska Polskiego odprawiła „Apel Poległych”, po czym na stopniach sarkofagu z zapisem „Zwyciężeni Niepokonani” złożono kwiaty. Zapłonął znicz pamięci.

Po skończonej uroczystości uczestnicy udali się do siedziby Rady Osiedla, w której otwarto Wystawę Pamięci, połączoną z wystawą plastyczną prac nadesłanych na konkurs plastyczny, zorganizowany przez Zespół Kultury i Sportu. Niezwykle cennym przedsięwzięciem był konkurs literacki na wspomnienie o 27. grudnia 1939, który zorganizowała Biblioteka Publiczna Gminy Warszawa Wawer. Jego owocem była niewielka, ale cenna książeczka, która zawierała najciekawsze wspomnienia.

Uroczyste obchody rocznic „Zbrodni Wawerskiej” będą trwały tak długo, jak długo będzie się w społeczeństwie Polaków tliła iskierka patriotyzmu.

(-) Feliks Waśkiewicz

Warszawa, dnia 27 listopada 2004 r.

MĘCZENNIKOM Z WAWRA

w ten poświęteczny czas
szli rozstrzelani z Wawra
Boże, narodzin Twoich noc
a przyszła ich śmierć nagła

choin wawerskich milczenie
gwiazdy pobladły w lesie
idą męczennicy z Warszawy
Opłatek Ci każdy niesie

idą zabrani matkom
wyrwani z ramion żon
idą kulami przeszyci
przed Twój żłobeczek, tron

idą do Twej stajenki
opłatek z krwi, bólu moc
płacze, płacze kolęda
w tę rozstrzelaną noc

a Ty ofiarę przyjmujesz
ból co odkupi nas
by przyszedł dla Ojczyzny
dobrej kolędy czas

Aldona Kraus



Uroczysta Msza św. w kościele pw. M.B. Królowej Polski w Aninie –
ks. bp Kazimierz Romaniuk, ks. prałat Wiesław Kalisiak,
ks. dziekan Marian Mirecki



Chór *Schola Cantorum Maximilianum* podczas uroczystej Mszy św.



Uroczystość na miejscu straceń w 60. Rocznicę Zbrodni.
Ewa Masny – przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Obchodów
60. Rocznicy Mordu



Stefan Sawicki – świadek wydarzeń



Prezes zarządy Dzielnicowego ZKRP i BWP Praga Południe
plk Zdzisław Gruszecki



Poczty sztandarowe podczas uroczystości



Apel Poległych



Syn, wnuk i prawnuk rozstrzelanego Onufrego Gawryszewskiego



Delegacja m.st. Warszawy z Prezydentem Pawłem Piskorskim na czele



Po złożeniu kwiatów



Władze samorządowe zwiedzają wystawę pamiątek



Druhna Danuta Rosner, organizator Wieczornicy,
poświęconej 60. rocznicy



Fragment dzielnicy Wawer: ○ cmentarz ofiar
○ miejsce egzekucji



Cmentarz wojenny przy ul. Kościuszkowców.
 Miejsce spoczynku ofiar zbrodni

LITERATURA

W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944*, Warszawa 1967;

W. Bartoszewski, *Organizacja Małego Sabotażu „Wawer” w Warszawie 1940-1944*, [w] *Na drodze do niepodległości*, Editions Spotkania, Londyn 1987, s. 40-84;

J. Bijata, *Wawer*, Warszawa 1971;

W. Borodziej, *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939-1944*, Warszawa 1985;

B. Broniewski, *Całym życiem. Szare szeregi w relacji naczelnika*, Warszawa 1983;

Kronika wydarzeń w Warszawie 1939-1944, opr. W. Bartoszewski, B. Brzeziński, L. Moczulski, Warszawa 1970;

Cz. Madajczyk, *Faszyzm i okupacja 1938-1945*, t. 1-2, Poznań 1983-1984;

Cz. Michalski, *Wojna warszawsko-niemiecka*, Warszawa 1974;

H. Pawłowicz, *Wawer 27 grudnia 1939 r.*, Warszawa 1962;

Wawer, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. VI, Warszawa 1951, s. 101-130, opr. S. Płoski;

H. Wierzchowski, *Anin. Wawer*, Warszawa 1971.

INDEKSY

1. Indeks nazw miejscowości

Anin 5-6,7-8,11-12, 16, 22-23, 25,
33, 34
Berlin 32
Bródno 24
Gmina Wawer 7, 9, 10
Goławek 5, 32
Grochów 2-3
Grodzisk Mazowiecki 9
Glinki 5, 6, 10, 24, 32, 34
Falenica 7, 14, 15, 28
Kawęczyn 7
Las 5-6, 7, 12
Londyn 28, 31
Marysin 5
Międzyzlesie 5, 6, 7, 12
Miłosna 6, 7
Otwock 5, 9
Palmiry 10, 35
Pohulanka 7
Praga 35
Radość 32
Rembertów 5, 6, 7
Stara Miłosna 3, 8
Warszawa 9, 10, 13, 23-24, 25, 26,
29, 31-32, 33

Wawer 5, 12-16, 22, 28, 29, 31, 33,
34, 36
Wiśniowa Góra 4, 5
Wygoda 5
Zastów 5-7, 7-8, 12, 14, 28
Zbytki 4
Zerzeń 5-6, 12

2. Indeks nazw ulic

Błękitna 17
Bronisława Czecha 7, 16
Cylichowska 6
Dębowa 10, 34
Józefa Piłsudskiego 17, 20
Kajki 5
Kościuszkowców (Dębowa) 10, 24, 34
Krakowska 17
Królewska 5
Krótka 17
Mazurska 17
Piłsudskiego 17, 20
Patriotów 16, 25
Płowiecka 7, 10, 18
I Poprzeczna 17, 34
II Poprzeczna 16, 17
III Poprzeczna 17

Powszechna 17, 32
Rubinowa 24
Sejmikowa 17
Sportowa 17
Szosa Brzeska 7
Widoczna 13, 16-17, 24

3. Indeks osób

Adamiak Stanisław 8
Albiński Marian 7
Bartoszek Antoni 13-15, 22, 24,
28, 29, 38, 42
Bartoszkowa Zofia 13, 15, 20, 28,
29, 37
Białowiejski Andrzej 26
Bijata Jan 13, 54
Blaskowitz gen. 31, 32
Brenner plk 16
Chodzicki Ludomir 28, 34, 39
Daume Max 13, 16-19, 20, 22, 23,
24, 26, 28, 31-32, 33, 36, 37, 41
Dąbek Stanisław 14, 37
Drózdź Eugenia 30
Drózdź Stanisław 8
Drożdżowa Anastazja 30
Fischer Ludwik 13, 36, 41
Frank Hans 16
Gawryszewski Kazimierz 25, 27,
30, 39
Gering Daniel 21, 22, 23
Goćłowski Antoni 10
Godziszewski Antoni 34
Grauzynius Kazimierz 10, 34
Haase mjr 22
Iskierko Nikodem 17, 24, 33
Janikowski Jan Bronisław 16, 22,
28, 38
Jankowski Wacław 28
Kamiński Aleksander (Kamyk) 35
Kępiński Stanisław 8
Klemensiewicz Wacław 13, 16, 20
Kokenhausen gen. 22
Kowalewska Irena 44
Koziarz 28
Królak Izidor 8
Krupka Stanisław 7, 8, 10, 11, 15,
19, 20, 22, 23, 27, 28, 31
Leist Ludwik 13, 36, 41
Lesman Bolesław 22, 23, 28, 38
Majstrzyk Jan 25, 26, 28, 31
Makowska Liliana 44
Meissinger Joseph 32, 36, 41
Molenda Roman 8
Olejnicki Stanisław 27
Paluch Kazimierz 8
Pawłowicz Henryk 13
Petsch Kazimierz 8
Piechowski Władysław 27
Piegat Stanisław 24, 26, 27, 30
Prasła Marian 14, 37
Rak Rakowski Sylwester 43, 55
Rozwadowski 14-15, 20
Rowicki Kazimierz 28
Sawicki Stefan 27, 43
Schmidt por. 26
Skotnicki Zbigniew 30
Stephan por. 14-15, 19, 27, 31
Szczygieł Jan 32, 39

Szczygieł Zygmunt 32, 39
Szpotański Kazimierz 5
Szydłowicz Stanisław 8
Turkowski Tadeusz 8
Wasilewski Józef 27, 30, 39
Warnke Jan 27, 30, 39
Waśkiewicz Stanisław 8
Wentzel Fryderyk Wilhelm mjr 16,

17, 20, 21, 22, 23, 24, 31, 36
Wierzchowski Henryk 12
Wischniewsky 27, 28, 30
Zdanowicz Aleksander 8

**UWAGA: pełny wykaz rozstrze-
lanych na str. 38.**

WYKAZ ROZSTRZELANYCH
SPORZĄDZONY PO EKSHUMACJI
W DNIU 27 CZERWCA 1940 R.

1. Adamowicz Henryk Grochów, Czapelska 16
2. Bartoszek Antoni Wawer Nowy, Widoczna 22
3. Benicki Karol Wawer Nowy, Spiżowa 53
4. Bieńkowski Zenobiusz Anin, Piłsudskiego 36
5. Bartosiewicz Tadeusz Wawer Nowy, Widoczna 38
6. Brzozowski Zdzisław Anin, Dom Sejmikowy
7. Bystydzieński Jan Janów Lubelski
8. Brajtman Elia Warszawa, Krochmalna 30
9. Białowiejski Jerzy Wawer Nowy, Błękitna 62
10. Białowiejski Andrzej Wawer Nowy, Błękitna 62
11. Bogusz Ignacy Wawer Nowy
12. Bieńkowski Kazimierz Warszawa, Miedziana 13
13. Choderny Jan Wawer Nowy, Widoczna 38
14. Charasik Władysław Wawer Nowy, Widoczna, dom
Gawłowicza
15. Czerwonka Jankiel Wawer, Sportowa 23
16. Cacko Tadeusz Wawer Nowy, Widoczna 16
17. Cacko Andrzej Wawer Nowy, Widoczna 16
18. Cesau Szachna Wawer Nowy, Widoczna 83
19. Dudziński Seweryn Wawer Nowy, Rubinowa 5
20. Domański Władysław Anin, Piłsudskiego 48
21. Dankowski Stefan Wawer, Powszechna 2
22. Fogelnest Aron Anin, Krakowska 5

23. Fałencik Julian Warszawa, Smolna 2
24. Fiedosiuk Bazyli Anin, III Poprzeczna 4a
25. Gawryś Jan wieś Zastów
26. Gawryszewski Kazimierz wieś Zastów
27. Gawryszewski Onufry wieś Zbytki
28. Godziszewski Wincenty Anin, I Poprzeczna 2 d. własny
29. Garnowski Józef-Jan Anin, Środkowa 34a
30. Gnyp Piotr Wawer Nowy, Folwarczna 34
31. Grzebisz Józef Anin, Piłsudskiego 38
32. Gościcki Włodzimierz Wawer Nowy, Widoczna 18
33. Gajewski Antoni Wawer Nowy, Widoczna 52
34. Gering Daniel Anin, I Poprzeczna 14
35. Iwanicki Zygmunt Wawer, Powszechna 6
36. Iskierko Nikodem Wawer Nowy, Błękitna 53
37. Jarkowski Waław Warszawa, Wspólna 49
38. Jasiński Andrzej Anin, IV Poprzeczna 3
39. Juda Władysław Wawer, Mazurska 9
40. Jabłoński Zygfryd Anin, Krótka 1
41. Jocz Witold Wawer, Powszechna 3
42. Kosiński Franciszek Warszawa, Rybaki 7
43. Kempka Jan Koi. Janopol, gm. Kłoczew
44. Koziembrodzki Bolesław Wawer Nowy, Rubinowa 5
45. Kowalewski Stefan Wawer, Sportowa 3
46. Kowalik Stanisław Anin, Leśna 23
47. Kupa Piotr Wawer, Widoczna 26
48. Kupa Antoni Wawer, Widoczna 26
49. Krajewski Jan Wawer Nowy, Mała 3
50. Koźlik Stanisław Wawer Nowy, Urocz 10
51. Kondracki Zygmunt-Józef Łuck, Sienkiewicza 38
52. Kowalik-Kowalski Leon Wawer Nowy, Widoczna 38
53. Kowalik-Kowalski, Mieczysław Tadeusz Wawer Nowy, Widoczna 38
54. Lepianka Tadeusz Wawer Nowy, Polna 62

55. Liszkiewicz Zbigniew Juliusz Anin, IV Poprzeczna 8
56. Mazurek Mieczysław Wawer, Widoczna 19
57. Mdzewski Eugeniusz Wawer, Sportowa 3
58. Mroczkowski Ewaryst Wawer Nowy, Błękitna dom
Bielaka
59. Naziębło Zbigniew Wawer Nowy, Błękitna 43
60. Nussenbaum Elias Wawer, Sportowa 23
61. Opałko Stanisław Wawer, Powszechna 2
62. Ojrzyński Tadeusz Wawer, Sportowa 3
63. Przepiórkiewicz Ryszard Anin, Piłsudskiego 52
64. Puchalski Julian Anin, Dom Sejmikowy
65. Piotrowski Paweł Warszawa, Chmielna 49
66. Próchnicki Wacław wieś Janopol, gm. Kłoczew
67. Paduchowski Zbigniew Anin, IV Poprzeczna 3
68. Paduchowski Kazimierz Anin, IV Poprzeczna 3
69. Prejzner Mieczysław Wawer Nowy, Widoczna 26
70. Pawlak Stefan Radość, Kościelna 20
71. Poraziński Zbigniew Warszawa-Wola, Fort Bema
bud. 15
72. Piotrowski Jan Wawer Nowy, Widoczna 34
73. Przedlacki Sławek Anin, Piłsudskiego 36
74. Przedlacki Józef Anin, Piłsudskiego 36
75. Pieczynis Przemysław Jerzy Anin, IV Poprzeczna 3
76. Płatkowski Lejbuś Wawer Nowy, Widoczna 30
77. Rozenberg Jankiel Wawer, Sportowa 23
78. Ryszka Tadeusz Zygmunt Warszawa, Fabryczna 1
79. Różański Michał Anin, IV Poprzeczna 2
80. Rozenal Władysław Anin, IV Poprzeczna 6
81. Rozenberg Uszer Wawer, Sportowa 23
82. Szalewicz Stanisław Anin, IV Poprzeczna 4
83. Sosiński Jan Anin, IV Poprzeczna 4
84. Szczygieł Zygmunt Wawer, Powszechna 6
85. Szczygieł Jan Wawer, Powszechna 6
86. Sylwestrzak Władysław Anin, IV Poprzeczna 2

87. Skuza Wiktor Anin, IV Poprzeczna 3
88. Świdorski Jerzy Wawer, Widoczna 4n
89. Stryjewski Jerzy Józef Wawer, Widoczna 30
90. Sawicki Alfons Wawer, Błękitna 62
91. Sawicki Zbigniew Wawer, Błękitna 62
92. Sobótka Aleksander Anin, Krakowska 3
93. Suski Stefan Marysinek Wawer, Powszechna 2
94. Suchodolski Edward Anin, Leśna 30
95. Szajman Lejbuś Mińsk Mazow, Sienkiewicza 16
96. Szajman Herszek Mińsk Mazow, Sienkiewicza 16
97. Tachmacher Meche Warszawa, Smocza 4
98. Teresiński Mieczysław Wawer, Widoczna
99. Trzcński Stanisław Warszawa, Grottgera 5
100. Tutaj Tadeusz Anin, III Poprzeczna 4a
101. Trzaskowski Zygmunt Marysin, Legnicka 4a
102. Wierzbicki Józef Wawer, Stylowa 10
103. Wiewiórowski Jan Wawer Nowy, Widoczna 21
104. Wieszczyk Michał Wawer Nowy, Widoczna 24
105. Wrotnowski Kazimierz Wawer Nowy, Widoczna 24
106. Wasiluk Stanisław Anin, Leśna 30
107. N. N.

WYKAZ ZDJEĆ

	str.
1. Antoni Bartoszek – pierwsza ofiara zbrodni niemieckiej w Wawrze.	42
2. Nie istniejący już dom, w którym odbył się doraźny sąd policyjny w nocy z 26 na 27 grudnia 1939 roku, w Aninie przy ul. II Poprzecznej 3	45
3. Ogólny widok miejsca egzekucji, z centralnie umieszczonym sarkofagiem „POLEGŁYM NIEZWYCIEŻONYM” z tyłu symboliczne krzyże i macewy.	45
4. Tablica pamiątkowa przy wejściu na miejsce egzekucji przy ul. 27 Grudnia.	46
5. Fragment pomnika z wrytymi imionami i nazwiskami rozstrzelanych.	47
6. Pomnik „Polonii” autorstwa Józefa Gazy, umieszczony po prawej stronie placu na miejscu straceń.	48
7. J.w.	48
8. Widok centralny na sarkofag.	49
9. Drewniany dom ul. Widoczna, róg Wodzisławskiej w Wawrze, tu mieszkał i miał zakład fryzjerski Stanisław Piegat.	49
10. „Bojownik” dłuta Józefa Gazy posadowiony po lewej stronie placu przy ul. 27 Grudnia.	50
11. Tu przy ul. Widocznej stał dom Antoniego Bartoszka, w którym mieściła się restauracja. Obecnie dom został przebudowany.	51

12. Cmentarz wojenny przy ul. Kościuszkowców – miejsce spoczynku ofiar zbrodni z 27. Grudnia 1939 r.	51
13. Mogiły pomordowanych w dniu 27 grudnia 1939 ro- ku w Wawrze. Stan tuż przed ekshumacją w maju 1940 r.	75
14. Grupa spośród naocznych świadków zbrodni.	76
15. Stefan Sawicki żyjący świadek.	79
16. Msza św. w kościele pw. M.B. Królowej Polski w Aninie	82
17. j.w.	82
18. 60-ta Rocznica zbrodni, uroczystości na placu stra- ceń w dniu 27. grudnia 1999r.	83
19. Stefan Sawicki- świadek wydarzeń.	84
20. Prezes Zarządu Dzielnicowego ZKRP i BWP Pra- ga Płd. Płk Zdzisław Gruszecki.	84
21. Poczty sztandarowe podczas uroczystości.	84
22. Apel Poległych.	85
23. Syn, wnuk i prawnuk rozstrzelanego Onufrego Gawry- szewskiego.	86
24. Delegacja m.st. Warszawy.	87
25. Po złożeniu kwiatów.	87
26. Władze samorządowe zwiedzają wystawę pamiątek.	88
27. Druhna Danuta Rosner organizator Wieczornicy w XXVI LO.	88
28. Mapa Dzielnicy Wawer.	89
29. Cmentarz wojenny przy ul. Kościuszkowców.	89

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	5
Przebieg i przyczyna egzekucji	12
Po egzekucji	27
Dodatki	37
Relacje świadków – wspomnienia	52
Ludność Warszawy i Wawra pamięta	74
Męczennikom Wawra	81
Literatura	90
Indeksy	91
Wykaz zdjęć	98



Vars. 12584





W ZCINIEJ OMIĘŻEKUCJI
MASOWEJ DN 27 XII 1939 R
STU SIEDMIU POLAKOW

WALCNIK JULIAN BAZYL FIEDOSIUK
ANTONI GAJEYSKI DANIEL GERING
BOZEE GARNOWSKI SZEF GRZEBAZ
DNIUR GAWRYSZEWSKI PIOTR
ENYR KAZIMIERZ GAWRYSZEWSKI
IAN GAWRYS KAZIMIERZ GOSIENSKI
MINCENTY GODZISZEWSKI WITOLD
OCZNIKODEM ISKIERKA JU DA
WŁADYSŁAW ZYGMUNT IWANICKI
MACIARW JARKOWSKI ALEDR
ASIENSKI ZYGERYD JABŁOK
ANTONI KONSTANTIN KRAJEW
IAN KERKA FRANKOSIN
EON KON
WIECZYSLAW
STEFAN